

Notatki i UTARCZKI

Piotr czy Peter

PRZED rokiem, gdy jeszcze ukezywał się tygodnik „Przemiany”, na łamach tego pisma zadebiutował interesujący młody poeta z Katowic Piotr Lachman. Zamieścił tu kilkadziesiąt miniatur poetyckich, które świadczyły o białej skali przeżyć intelektualnych, o znaniu się jednak poezja ta nie zainteresowała, nikt nie zwrócił na nią uwagi, żadne pismo literackie nie odnotowało jej w swym przeglądzie prasy. Jest to u nas zjawisko do tego stopnia normalne, że nawet nas już przestało dziwić.

„Przemiany” przestały istnieć i zniknęło także nazwisko Piotra Lachmana — tak się sam podpisywał, co jest ważne dla dalszych moich uwag — z łamów polskiej prasy kulturalnej. Lachman wyjechał do NRF. Czy to była repatriacja, czy kaprys poety, czy wreszcie presja niemieckiej rodziny — z żadnego punktu widzenia decyzja taka nie mogła zyskać naszej aprobaty. Ostatecznie 23-letni dzisiaj poeta czuł się — jak mówił — Polakiem i żadne powikłania rodzinne nie powinny były narzucać mu tego rodzaju decyzji. A może młody człowiek zdawał sobie sprawę ze swojej niecodziennego talentu i czuł żal do środowisk literackich w Polsce, które raczyły go nie zauważyć? Jakkolwiek było — każda taka decyzja ma coś z dezercji.

Mam w ręku dziesiąty tegoroczny numer „Twórczości”, poważnego miesięcznika literackiego. Przetrzymam numer i przeczytam coś z dziwności. Oto „Twórczość” odkrywa czytelnikowi nowego poety, który nosi nazwisko Peter Lachman. Wiersze dotarły do redakcji z Mannheim. Towarzyszy im notatka redakcyjna, wyjaśniająca, kto znowu jest Peter Lachman. Nie pominięto w niej jego śląskiego pochodzenia, nie omieszkało powiedzieć, że przez szkołę poezji zbliżył się do polskości. Zapomniał jednak o rzeczy najważniejszej: o tym, że Lachman był w Polsce, że drukował tu swoje wiersze i to lepsze od tych, które zamieszcza „Twórczość”, że pisał z kupa noża nie zwrócił wtedy na nie swojej uwagi. Trzeba było dezercji Lachmana, trzeba było przysłać redakcji polskie wiersze w obcym opakowaniu — by zrobić się ruch w „Twórczości”. Widać niełatwie tam zauważyć Mannheim niż Śląsk. Poeta piszący w Polsce jest rzeczą aż tak normalną, że nie warto nawet pisać o jego pracy, ten sam jednak poeta przysyłający swe wiersze z zagranicy i w dodatku komplikujący egzotycznie swój życiorys, jest już wart uznania i szacunku. Oto przykład obłudy, a także przykład pogardy, jaką wleci mecenasi, prawem kaduka niejednokrotnie spełniający swoją funkcję w imieniu państwa ludowego, mają dla krajowych prowincjonalnych talentów.

„Twórczość” popeliła aż dwa kardynalne grzechy. Pierwszy można nazwać grzechem zadzierania nosa — wobec Piotra Lachmana, który w prowincjonalnym piśmie zaczął drukować swoje piękne wiersze. Drugi grzech to grzech snotyściżny uległości wobec poety podpisującego się nagle Peter Lachman i przysyłającego redakcji wiersze podobne, jeno nieco gorsze, ale za to z zagranicy, za to z życiorysem napisanym nie przez fakty lecz przez fantazję. Teraz i „Tygodnik Powszechny”, który również raczył nie zauważyć w swoim czasie wierszy Lachmana w „Przemianach”, w przeglądzie prasy fetuje Lachmana jako jednego z najzdolniejszych polskich poetów, stawia mu notę tak wysoką, że aż zaczynamy się niepokoić, co to wszystko znaczy, komu to wszystko ma służyć, z kogo tu się robi drama.

Panowie mecenasi, że się bawicie! „Niech tylko będą Mecenasi, a nie zabraknie Wergilich” — mówi wprawdzie Marcialis, ale obowiązkiem mecenasów jest pomagać lachmanom, a nie chlubić się lachmanami. Co Piotr to nie Peter. Teraz tylko czekać jak „Twórczość” zainteresuje się poetami o nazwiskach Stanisław Horacki czy Jean Wyzgoll, Christine Broll i Thadee Kijonka, ponieważ zdolni ci ludzie, podpisując się normalnie po polsku, nie mają wiele szans na zainteresowanie się nimi przez mecenasów z „Twórczości”.

Mecenasi z kłopotami

WTEJ NOTATCE mowa będzie o autentycznych mecenasach spod znaku Temidy, którzy zorganizowani w katowickim Zrzeszeniu Prawników Polskich, postanowili przysłużyć się społeczeństwu kilkoma pożytecznymi poczynaniami. I tak na przykład zorganizowali oni — trzykrotnie już — roczny kurs „Co technik o prawie powinien wiedzieć”, gromadząc na nim ponad pięć tysięcy uczestników, co świadczy o społecznej potrzebie upowszechniania wiedzy prawniczej! Przed trzema laty katowickie Zrzeszenie Prawników Polskich postanowiło pomóc społeczeństwu w orientacji na terenie szczególnie nieprzejrzyście, jakim jest istna dżungla ustaw, rozporządzeń, uchwał, zarządzeń. Blisko 20 tysięcy aktów prawnych poważnie komplikuje znajomość i orientację w tej dziedzinie. Zrzeszenie zaczęło zatem wydawać „Bieżący Skorowidz Przepisów Prawnych”, który swą formą wzbudził ogólne uznanie, stając się cennym vademecum dla wszystkich, którzy stykają się z prawem w swej codziennej działalności. Pięć tysięcy nakładu „Skorowidza” nie zaspokaja wcale potrzeb. Lista prenumeratorów jest bardzo wymowna: prawie osiemset egzemplarzy odbierają ministerstwa i centralne zarządy, 145 banki, 105 wyższe uczelnie, ponad tysiąc przedsiębiorstwa państwowe, ponad osiemset spółdzielnie, 46 związków zawodowe i tylko 64 prywatni odbiorcy.

Po trzech latach istnienia „Skorowidza”, stale uzupełniany przez katowickich prawników, ujęty w mechaniczne okładziny, czekający na nowe wkładki — ma szansę umrzeć śmiercią gwałtowną. Oto bowiem Departament Wydawniczy Ministerstwa Kultury postanowił położyć krzyżyk na pożytecznej działalności wydawniczej katowickich prawników. Zrozumiałbym to zarządzenie, gdyby działalność katowickich prawników była szkodliwa lub nieprzydatna społecznie czy politycznie. Ale odbiorcy „Skorowidza” świadczą o czymś odmiennym. Po prostu działalność wydawnicza katowickich prawników nie mieści się w sztywnym schemacie Departamentu Wydawnictw.

Ten sztywny schemat trzeba stanowczo zmienić. Nie centralizacja a koordynacja — oto zadanie dla Departamentu! Wyobraźmy sobie analogiczną sytuację w teatrze. W Zamościu pojawia się świetna inicjatywa teatralna i w krótkim czasie zyskuje bazę społeczno — ekonomiczną, potrzebną dla jej istnienia. Czy ośmieliliby się ktoś likwidować teatr w Zamościu lub przenieść go do Warszawy? Inicjatywę prawników katowickich zaś pragnie się po prostu — przenieść do Warszawy. Katowice na przykład powielają za zgodą odpowiednich, powołanych do tego władz broszurę o nowym prawie emerytalnym. Ale broszura ta nie może się znaleźć w rękach odbiorców, ponieważ warszawskie Wydawnictwo Prawnicze, które ma bliżej do Departamentu Wydawnictw, posłada w planach wydawniczych analogiczny tytuł i jego publikacja znalazła łaskę w Departamencie Wydawnictw, nie katowickiej. Żeby tu jeszcze chodziło o ocenę merytoryczną. Niestety — decyduje sztywny schemat i surowy rygor Departamentu.

Inicjatywa wydawnicza — społeczna katowickich prawników zasługuje — naszym zdaniem — na pełne poparcie i na spokojną, życiową decyzję Departamentu Wydawnictw. Na przyszłość także byłoby dobrze, żeby dyrektor departamentu miał czas na przyjęcie delegacji prawników katowickich, a nie zlecał tych obowiązków podwładnemu urzędnikowi.

WISZ

PO RAZ pierwszy zetknąłem się z Henrykiem Bitnerem przed bez mała 40 laty, w styczniu 1919 roku. Było to dla mnie, dla kształtowania się po głodów 18-letniego wówczas młodzieńca, który rości w środowisku inteligentnym i przynajmniej już do socjalizmu, wydarzenie nr 2. Wspomnę więc przedtem o innym epizodzie, który określiam jako wydarzenie nr 1.

Około połowy listopada 1918 roku w rodzinnym miasteczku Sosnowcu zwołano wielki wiec robotniczy, co w owych burzliwych czasach należało do rzeczy zwykłych. Wiece odbył się w obocznej sali Teatru Letniego i zgromadził około 3000 robotników, głównie metalowców i górników. Na wiecie takim znalazłem się po raz pierwszy. Byłem wówczas uczniem 7 klasy gimnazjalnej, interesowałem się jednak żywą rewolucją w Rosji, dając przy tym szczególną sympatię „socialistom” Kiereńskiego i żywiąc szczerą żal do Lenina i jego „maksymalistów” za to, że Kiereńskiego obalili.

Kolejno występowało kilku mówców. Omawiali oni toczące się w tym czasie walki rewolucyjne w Niemczech i Austrii, następnie wydarzenia polskie. Dowiedziałem się tu wielu o goła nowych dla mnie rzeczy. Z kolei zapowiedziano ze sceny, że przemawiać będzie towarzysz „Tradycja” z Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych. Wśród zebranych zauważyłem poruszenie. Po kilku jednak jego słowach na sali zgasło światło, co było oczywiście dziełem sosnowieckich macherów burżuazyjnych, którzy również musieli wiedzieć coś o tym mówcy. Towarzysz „Tradycja” przerwał swe wystąpienie. Czekaliśmy wytrwale 15 minut, zanim organizatorom wiecu udało się zlikwidować uszkodzenie sieci elektrycznej. Wytrwale słuchający została jednak sowicie nagrodzona.

„Tradycja” był prawdziwym mówcą z bóżej łaski. Miał już od ciego-go w tych czasach przemawiania nadwzrosty głos, po chwili jednak bez reszty zapanował nad salą, która chłonęła każde jego słowo. Mówił on o tym, czym są bolszewicy, czego chcą i dlaczego burżuazja ich tak nienawidzi. W pewnym momencie, przechadzając się dookoła po scenie powiedział: „Patrzcie, oglądając mnie ze wszystkich stron — ja też jestem to „bolszewickie zwierze”. Stał się wrócić, i ja tam robiłem rewolucję, a przecież jestem zupełnie do Was podobny...”. „Tradycja” mówił o tym, co rzeczywiście robili ci „straszni” bolszewicy w Rosji, że kłamstwem jest, iż są oni wrogami kultury.

Wywody „Tradycji” porwały mnie, ujął mnie nową dla mnie treść rewolucyjnych wydarzeń rosyjskich. Słowa jego były proste, ale jakoś bardzo ludzkie, przepełnione miłością do człowieka i nienawiścią do wszystkiego, co stoi na przeszkodzie ku jego całkowitej wolności i szczęściu. Przechodziłem przez długi jeszcze czas po tym wiecu. I oczywiście odwróciłem się już z pogardą od Kiereńskiego. O tym, że „Tradycja” to Stanisław Budziński, robotnik szewski z zawodu, wybitny uczestnik Rewolucji Październikowej, dowiedziałem się później.

ZAINTERESOWANIE moje zaczęła budzić działalność sosnowieckiej Rady Delegatów Robotniczych. I właśnie w styczniu 1919 r. po wyborach do okręgowej zagłębiowskiej RDR, dowiedziałem się, że w lokalu Związku Zawodowego Pracowników Han (główny i Biurowych (o ile pamiętam, przy ul. Dąbrowskiej 1) odbył się ówczesny przewodniczący Rady Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego, towarzysza Bicz (jak brzmiał jego prawdziwe nazwisko i imię dowiedziałem się znacznie później). Temat odczytu brzmiał: „Rewolucja, a inteligencja”. Niewielka sala zgromadzenia wypełniona była po brzegi.

Przed stołkiem stanął brunet wysokiego wzrostu, lat 30, ubrany trochę po wojskowemu, trochę z rosyjską. Miał ostry profil, z ostro zarysowanymi podbródkami, szczególnie wysokie czoło i wnikliwe, nawet ostre spojrzenie głęboko osadzonych oczu. Z całej jego postaci biła wola i energia. Mówił dobitnie, jednak spokojnie i rzeczowo, z dużą siłą przekonania, dobitnym językiem. Był jakby przeświecony ideał i wiarą w historyczną rolę klasy robotniczej, na co też w przemówieniu swym wskazywał. Ujawniając pokątną wiedzę, analizował sytuację inteligencji w ustroju kapitalistycznym; malował perspektywy, jakie czekały inteligencję, jeśli znajdzie swe właściwe miejsce u boku rewolucyjnej klasy robotniczej, w szeregach bojowników do dyktatury proletariatu, o socjalizm.

Rzeczowo, po gospodarsku omawiał codzienne sprawy i bolączki za-

głębia, dotychczasową działalność i zamierzenia Rady Delegatów Robotniczych, która była w tym czasie faktycznym gospodarzem terenu. Wskazywał na różne formy sabotażu, uprawianego przez baronów węglowych, który musi być przełamany. — Robotnikom potrzebna jest pilna pomoc i współpraca inteligencji. Pomóżcie nam, w ten sposób pomożecie również sobie.

Przypominam sobie jeszcze, że po kilku miesiącach widziałem i słyszałem przemawiającego towarzysza Bicz w czasie wielkiej demonstracji 1-majowej, która zebrała się przed zagłębiowskim „parlamentem robotniczym” na Sielcu Nastrojów panował tutaj rzeczywiście podniosły Wierzone jeszcze, że klasa robotnicza otrzymała swe RDR i rozszerzy swą władzę. Wspomnę również o takim szczególe: w czasie tej manifestacji przeprowadzano zbiórki, na przed-szkola i dożywianie dzieci robotniczych. Wśród kwestarek, przypinających w zamian za datki pieniężne czerwone kokardki, pokazywano mi wysoką i przystojną dziewczynę, bardzo podobną z rysów twarzy do Bitnera. „To siostra Bicza” — mówili robotnicy z ciepłym i sympatycznym.

Niezależnie od pewnej mojej młodzieńczej skłonności do entuzjazmowania się, podczas wspomnianego odczytu towarzysza Bicza wyczułem w nim słuszną prawdziwego przywódcę klasy robotniczej, człowieka zrodzonego, jakby dla rewolucji, bicia na burżuazję. Słyszałem, że brał on udział w wojnie jako członek PPS-Lewicy, w akcji rewolucyjnej wśród armii rosyjskiej w październiku 1917 roku.

Wystąpienia towarzyszy „Tradycji” i Bicza podczas tych pamiętnych dni w Zagłębiu wywarły duży wpływ na moje kształtujące się wówczas poglądy polityczne. Wypełniły one żywą, gorącą treścią pojęcia znane mi przedtem tylko z popularnej literatury marksistowskiej (tracącej przy tym mocno K. Kautskym).

Dnia 20 lipca 1919 r. na rozkaz rządu Paderewskiego — dokładnie po miesiącu od decyzji Rady Naczel-

MAKSYMILIAN MINKOWSKI

Towarzysze BICZ

nej PPS o wycofaniu członków tej partii z Rad Delegatów Robotniczych — rozgromiono Rady w całym kraju. Rzecz oczywista, że postępowanie prawicowców przywódców PPS utrwalało rożnową drogę. Zagłębiowska RDR została w całym swym składzie aresztowana. Henryk Bitner-Bicza stracił od tej pory z oczu.

Później dowiedziałem się, że został on aresztowany nie w Zagłębiu, lecz w Lublinie, dokąd skierowany został przez KPRP. Aresztowano go za wystąpienie na wiecu protestacyjnym przeciwko wojnie z Rosją Radziecką. Sad nad Bitnerem odbył się dopiero po zakończeniu wojny. Skazano go początkowo na 2 lata więzienia, zaś apelacyjny zaś „dodolżył” mu jeszcze 2 lata. W czasie pobytu Bitnera w więzieniu w 1923 r. odbył się II Zjazd KPRP, który wybrał go członkiem do Komitetu Centralnego. Po odbyciu wyroku Bitner wrócił do swej rodzinnej Łodzi.

ZKONCEM marca 1928 r., po ukonstytuowaniu się nowego Sejmu, na polecenie partii podjąłem po nowemu pracę w Komunistycznej Frakcji Poselskiej, rozpoczetaż za poprzedniej kadencji sejmowej. Łatwo sobie wyobrazić, jak przyjałem zjawienie się



KPP wykorzystywała trybunę sejmową do obrony interesów mas pracujących, do walki z rządami burżuazji. Posłowie komunistyczni popularizowali hasła partii na masowych wiecach robotniczych i chłopskich, krzyczeli na czele demonstracji ludowych. Wyrazem wpływu KPP w masach było około 1 milion głosów uzyskanych przez nią wraz z innymi antyfaszystowskimi organizacjami w wyborach do Sejmu w 1928 r. Na zdjęciu: Komunistyczna Frakcja Poselska w marcu 1928 r. Sielca od lewej: Jerzy SOCHACKI, Henryk BITNER, Adolf WARSKI, Władysław BARCZYŃSKI, Konstanty SYPUŁA. Stoją: Paweł ROSIAK, Jakub GAWRON i sekretarz Frakcji M. MINKOWSKI. autor wspomnień, których druk rozpoczynaemy w dzisiejszym numerze „Magażynu”.

CAF — archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR

pewnego dnia w lokalu Frakcji w gmachu sejmowym tow. Henryka Bitnera, który wraz z wólką — KPP-owcem Pawłem Rosiakim, wybrani zostali na posłów robotniczych Łodzi. Powitałem go z szacunkiem i radością, jakbym go dobrze znał osobiście. Towarzysze Bicz nie wiele się zmienił, tylko skronie miał przyprószone siwizną. Zachował daw-

wprowadzenie w chwilę otworzenia sesji posłowie na salę Sejmu i wywiezieniu przemocą kilkunastu posłów na Ratusz — to rzeczy na ogół znane. Przypadkiem „ocalał” wówczas Bitner. Kierując osobieście tym niesłychanym gwałtem Składowski w swym generałskim zapale dokonał pomyłki: zamiast niektórych członków Frakcji, demonstrujących przeciwko dyktaturze Piłsudskiego, wywieziono z sali sejmowej kilku zgłoszących poparcie dla rządu Piłsudskiego.

Zanim jeszcze wysoki gremium poselskie, które pokornie stanęło na baczność przed Piłsudskim, ochłonął zdziwienie z wrażenia wywołanego pierwszym w dziesięciolecie dziejach Sejmu burżuazyjnego wtargnięciem na jego salę uzbrojonej policji — na trybunie sejmowej stanął Bitner. Powiedział on (cytuje za stenogramem 1 pos. Sejmu w dniu 27 marca 1928 r.).

„Dziś byliśmy świadkami ohydnego gwałtu, kiedy przedstawiciele naszej Frakcji, przedstawiciele mniejszości narodowych wynosili policją przemocą z sali, bijąc ich, katusząc, wtrącając ich do samochodów (Głosy: Ha! ha!) i przewożąc do łochów defensywnych. Ten gwałt dokonany na posłach robotniczych i posłach mniejszości narodowych jest znamienym faktem terroru faszystowskiego, który był stosowany wobec szerokiej mas robotniczo — chłopskiej przez cały przeciąg wyborów...”

Przeciw nieustannemu terroryzowaniu mas pracujących my, jako Frakcja Komunistyczna, zakładamy jak najenergiczniejszy protest.

Oświadczamy, że terror faszystowski nie zlamie rewolucyjnej walki mas”.

TRWAJĄCĄ niespełna rok działalność sejmową Bitnera wypełniała w niemałym miarze trwała walka z całym systemem pozbawiania mas pracujących i ich przedstawicieli najbardziej elementarnych praw. Duże wrażenie wywarło przemówienie Bitnera przeciwko wydaniu sądowni jednego z członków posłów Frakcji, tow. Jerzego Cieszejko-Sochackiego, które rząd sanacyjny przeformował w Sejmie już na 8 kolejnym posiedzeniu sesji w dniu 15 maja 1928 r.

Sochacki wydany został za swą na der aktywną działalność poselską w okresie poprzedniej kadencji Sejmu, pod koniec której objął on mandat poselski z Zagłębia, jak również za swą działalność przedposelską, co tym bardziej stanowiło rażące bezprawie. Jego tak szybkie wydanie — niezależnie od tego, czy pociągnięto go za winę bitnego działacza partii, który był aktywnym działaczem już poprzednio — było niewątpliwie próbą terroryzowania nowego składu 7-osobowej Komunistycznej Frakcji Poselskiej.

W przemówieniu swym Bitner napomniał m. in. rolę i odpowiedzialność posłów sejmowych, aprobujących każdy akt terroru stosowanego przez Piłsudskiego wobec tych, którzy walczą o interesy mas robotniczych i chłopskich.

Do przerywających mu nieustannie posłów Bitner mówił z gniewem: „... Wy podtrzymujecie ten stan rzeczy, ten stan rzeczy popieracie i jesteście wykonawcami woli dyktatora. Tak, wy jesteście wykonawca-

mi, tak jak wykonawcą jest każdy policjant, który człowieka ciągnie do więzienia...”

Na okrzyk z ław prawicy: „Mów Pan, co jest w Rosji!” — towarzysze Bicz odpowiedział:

„W Rosji jest otwarta dyktatura proletariatu. (Protokół stenograficzny zanotował w tym miejscu: „Wrza wa”). Tam rząd otwarcie stwierdza, że za pomocą zgniecia klas posiadających dąży do utrwalenia ustroju komunistycznego. Wy, Panowie, nie przynajmniej się do tego, że chcecie przez dyktaturę faszystów utrwać w Polsce panowanie kapitalizmu”.

W głosowaniu Sochackiego wyda-

no. Nie można tu obejść milczeniem szczególną mechanikę uchwalenia ustaw antyludowych i popierania aktów terroru sanacyjnego przez Sejm kadencji 1928—1930 r. Chodzi o to, że sanacja wraz z „opozycyjnym” (ściśle) może, konkurencyjnym) odłamek faszystów — endecją liczyła w Sejmie tylko 159 (122+37) posłów na ogólną liczbę 444. Tzw. blok obrony parlamentaryzmu i demokracji, składający się przeważnie ze stronnictw ugodowych i chłopskich, łącznie z posłami mniejszości narodowych i skrajną lewicą (Komunistyczna Frakcja Poselska, dwa odłamy ukraińskiego „Sel-Robu” i Białoruski Klub Chłopsko-Robotniczy „Zmahanija”) posiadała znaczną większość głosów w Sejmie.

Mimo to Sejm ten uchwałił Piłsudskiemu nie tylko tzw. konieczność państwową, jak budżet i pobór rekruta, lecz wszystkie podstawowe projekty i przedłożenia rządowe.

Wnioski sanacyjnego rządu o wydanie posłów skrajnej lewicy uchwalane były z reguły, chociaż oficjalnie owa demokratyczna opozycja nie udzielała na nie zgody. Tajemnicza, zakłamaną mechaniką głosowania, niejednokrotnie demaskowana przez Frakcję Komunistyczną z trybuny sejmowej, polegała na głosowaniu... w bufecie Sejmu. Nieobecność na sali firmowych (lub bufetowych) „demokratów” dawała reakcji sanacyjno-endeckiej niezbędną, choć sztuczną większość.

Tak też było w wypadku z wydaniami Jerzego Sochackiego. W późniejszej dyskusji w sprawie amnestii w dniu 19 czerwca 1928 r., odpowiadając na „Zwischenrufy” posłów z PPS-Prawicy i podkreślając, że mia rodajne są nie ich deklaracje i wnioski, ale, to jak będą głosować — Henryk Bitner powiedział:

„Widzieliśmy już ze strony Panów bardzo wiele, widzieliśmy, że Panowie opuścili salę, kiedy posła Sochackiego wydawano (Głos: Co pan opowiada), widzieliśmy, że przy budżecie Panowie udawali się opozycję, a w końcu wstrzymaliście się od głosowania nad budżetem” (protokół 23 pos. Sejmu).

Nie polegając tylko na swym tańcu oratorskim, Bitner gruntownie przygotowywał się do wystąpień w Sejmie. Jego przemówienia (jak np.: dwukrotne w sprawie budżetu, w sprawie rewizji konstytucji, amnestii czy działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) zawierały wielki materiał faktyczny, przystały listy robotników i chłopów, urzędowe dane statystyczne i własne obliczenia, tchnęły prawdą życia i walką mas.

Ciąg dalszy w następnym „Magażynie Niedzielnym”.

UWAGA NA KONGO!

ZDANIEM „Tribune des Nations” w Kongo, obecnej kolonii belgijskiej, w szybkim tempie dojrzewa tendencja niepodległościowa. Podkreślono, który wysiłek w Leopoldville — pisał respondent „Tribune” — lub, ściślej mówiąc, który wraca do tego miasta po kilku latach lub nawet miesiącach nieobecności, uderzony stale ogromnym napięciem, kłójącym w stosunkach między Europejczykami i Afrykanami. Nie tak dawno stosunki te kształtowały się pod znakiem współzależności. Obecnie, począwszy od zofera takowski, a kończąc na najmniejszym chłopcu hotelowym, wszyscy mieszkańcy dzielnie murząskich i naciągają mają tylko jedno słowo: „niepodległość”. Wszystkie przywódcy organizacji afrykańskich opracowały niedawno wspólny program, oparty na żądaniu misji misji statusu kolonialnego. Przykład Ghany i Gwinei działa bardzo zaraźliwie...

XYZ

Do Waszej wiadomości

Ze świata

WPOPRZEDNIM numerze „Magażynu” podaliśmy relację z dyskusji, jaka toczyła się w brytyjskiej Izbie Gmin na temat planu Rapackiego. Okazuje się, iż sprawa utworzenia w Europie strefy bezaopornowej zagościła w parlamencie brytyjskim na stałe, przysparzając — w wyniku aktywnej postawy posłów labouzystowskich — wiele kłopotów Foreign Office. W trakcie śródowej „gdyż” „pytań” opozycja labouzystowska przystąpiła ponownie do ofensywy, domagając się sprzeczenia stanowiska rządu wobec nowej wersji propozycji polskiej Posłów

labouzystowskiej zadali rzeczniczowi ministra spraw zagranicznych 12 pytań. Odpowiadając na nie — m. in. siru Ormsby-Gore oświadczył, iż nowy wariant planu Rapackiego go zasługuje na staranne rozpatrzenie. Warto zanotować, że Labour party domaga się od rządu Macmillana wystąpienia z inicjatywą, która w liniach generalnych pokrywałaby się z propozycjami polskimi.

DNIOWKI

DZIENNIK „Prawda” zamieścił przed kilkoma dniami artykuł, którego autor — w związku z osiągniętymi postępowaniami w rozwoju kolchozów — proponuje zastąpienie w pewnych wypadkach dźwiołów obrachunkowych stałą miesięczną opłatą pracy w gotówce. „Proponu-

je, stwierdza autor, by do uchwały XXI Zjazdu KPRP włączyć następujący wniosek: Ze względu na dalszy wzrost materialnego zainteresowania kolchozników rożwojem produkcji społecznej należy uznać za rzecz celową przejście w ekonomice rożwiniętych kolchozach do oceny pracy w dniówkach do jednolitej oceny i zapłaty za pracę w gotówce”.

ORDYNACJA I UKŁAD SIŁ

WDNIU jutrzejszym odbędzie się we Francji drugi z turu wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Jak wiadomo, wyborcy zostali powiadomieni we wszystkich okręgach, w których żaden z kandydatów nie uzyskał 50 proc. głosów. Oznacza to ograniczenie listom kandydatów komunistów, przedkładających drugą turę wyborów partii prawicy zawarty w znacznej ilości okręgów „coalice” Piszący o przyszłym Zgromadzeniu Narodowym tygodnik „France Observateur” zauważa: „W okresie trudnej sytuacji międzynarodowej Francja rozpoczyna nowe ży-

cie z najbardziej zacofanym, niebezpiecznym i najmniej zdolnym do namysłu Zgromadzeniem, jakie miała od XIX wieku”. Według obliczeń, przeprowadzonych przez to samo pismo, gdyby obecne wybory we Francji odbywały się na zasadzie systemu proporcjonalnego, poszczególna partia uzyskałaby następującą ilość mandatów: komunistów — 88, SFIO — 72, radykałów — 23, lewicowe centrum — 16, radykalowe dysydenty (grupa Mendes-Franca) — 15, chadecja — 11, degaullista — 82, niezależni — 82, skrajna prawica — 15, różni — 29. Jak twierdzi „New York Times”, przywódcy SFIO mają nadzieję, iż w wypadku uzyskania największej liczby mandatów uda im się otrzymać stanowisko premiera. Jeśli nie — będą nakładali de Gaulle’a do pozostałości urzędu prezydenta Rene Coty.

OSTRZEŻENIE

DO GŁOSÓW protestów przeciwko polityce użbrajania Niemiec zachodnich w broń atomową dol-

czną trzeba niedawno wystąpienie amerykańskiego senatora Humphreya. Mr Humphrey, członek komisji zagranicznej Senatu amerykańskiego, krytykując obecną politykę USA w sprawie użbrajania Niemiec zachodnich wyraził opinie, iż osłabia ona szanse na osiągnięcie odprężenia międzynarodowego i powoduje nie obecną konferencję genewską (w Genewie bez większych rezultatów toczy się konferencja w sprawie zaprzestania prób atomowych).

QUEMOY

UPLYNAŁ już czwarty miesiąc od chwili wznowienia przez artylerię Chńskiej Armii Ludowej ostrzeliwania wyspy Quemoy. Do chwili obecnej na wyspie spadło ponad 325 000 pocisków, przeważnie ciężkie go kalibru. Ostrzeliwanie wyspy prowadzone jest co drugi dzień, przy czym natężenie ognia waha się bardzo poważnie: od 200 do 40 000 pocisków na dobę.



Scena z filmu „Ulica Graniczna”.

OD „ULICY GRANICZNEJ” DO „KANALU”

TO BYŁY czasy. Filmy, proszę państwa, robiło się tylko w Łodzi. Hala zdjęciowa była jedna, a kamer filmowych podobno aż cztery. Reflektorów też nie było za dużo. Tak mniej więcej zaczynał pracę Polski Film po wojnie. „Zakazane piosenki”, „Ostatni etap”, „Skarb”, „Ulica Graniczna”. Kiedy dzisiaj człowiek patrzy na stare wypłowiałe fotostaty nie chce mu się wierzyć, że ten... z „Ulicy Granicznej” to właśnie „Tysiąc lat”. Od tego czasu sporo było filmów i sporo wesołych anegdot o Polskim Filmie. Tak dużo że w końcu postanowiono zmienić nazwę. Powstał CUK, ale anegdota się nie skończyły. Nie zresztą dziwnego. Kiedyś w środowisku artystycznym głośno było o tym, jak to dzięki zbył „gołusie” opiece twórczyni jeden z filmów „Krecono 3 lata. A główny aktor tego filmu chwalił sobie całkiem to zajęcie, twierdząc, że jeszcze nigdy nie żuł przez 3 lata z jednym role. Gorzej tylko było z innymi bohaterami tego filmu, bo pies (grający dość ważną rolę) zdechł w międzyczasie, a 12-letni chłopak wyrósł na 15-letniego „dubla”. Ech, to były czasy. Wtedy jak Polska dostała jakąś nagrodę filmową za granicą, to obnosili się z nią dwa lata. A dziś? W jednym roku młodzieńcy, które w tym okresie dorosły do kamery „Lapka” 3 nagrały międzynarodowe i jeszcze im mało. Na jej starzy dostawali krytykę i udają zblazowanych znawców X Muzy. Dawniej badano, by wobec filmów polskich stał się taki wielki ułan. A dziś mówi się: „mimo to nie możemy krytykować, niż inne. Należy się tacy, którzy są

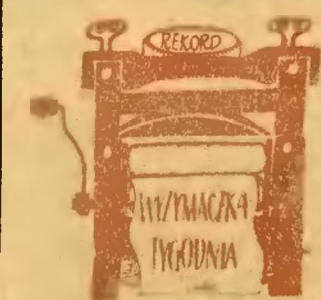
zdania, że nie warto się spe-
cjalnie polską twórczością
zajmować, bo i tak rozwinię-
cie się sama. Ale ja myślę, że
to przesada. Dziś w dwóch
kinach słaskich zaczyna się
przebieg filmów polskich.

Nie tak dawno jeszcze
chcieliśmy się tym, że „Piąt-
ka z ulicy Barskiej” idzie w
Paryżu.
Dziś „Kanał”, „Ewa chce
spać” i parę innych filmów
wysuwają się w kilku-
nastu kinach i robi się z
tego maleńkie notatki. To
już nam nie imponuje. Na-
wet wiadomo, że ponad 40
procent importu filmów po-
krywamy eksportem, dla nie-
wielu jest rewelacją. A jed-
nak i przecież zasługa tych
dziesięciu lat, bo wszystko
przeszło zaczęło się od „Za-
kazanych piosenek”. „Ostat-
niego etapu”, „Skarb”,
„Młodości Chopina”, „Celu-
loz”, „Pokolenia”, „Godzin-
nadiel” itp. Przecież w tym
dziesięcioleciu zaczęli kar-
riere Karłowicz, Mun-
kiewicz, Wajda, Winni-
ki, Modelski i tak dalej i da-
lej. A dziś robimy 18 filmów
rocznie i wydaje nam się, że
to b. mało.

Rzeczywiście, Film Polski
w ciągu ostatniego okresu
zrobił olbrzymi skok na-
pród. Można go nazwać mi-
łym. Właśnie dlatego do-
brze się stało że robi się
przebieg polskich filmów.
Szkoda tylko, że ten prze-
bieg urządził się jedynie w
dwóch miastach Śląska, bo
wydaje mi się, że tak samo
jak katowickie i butymia-
nie chętnie przypomnieli by
sobie polskie filmy (to dobre)
mieszkańcy Chorzowa, Gli-
wic, Zabrze, Świdowa, Bielska czy Częstochowy.
(AL)

dzono, iż „prasa winna, że
każdy sobie rzepkę skro-
bie, że nie udają się
spektakle, że na wystawie
chodzi za mało ludzi... a
przecież mogłoby być tak
dobrze... Jak w Opolu, gdzie
recenzenci okumali się,
ha, nawet połamali się z ar-
tystami i teraz prasa nie
jest już wrogiem teatru”.

„Gazeta Krakowska” pi-
sze w dalszym ciągu swych
rozważań, iż „ta recepta na
złagodzenie konfliktów nie
zawsze pomaga”. Kiedyś w
Krakowie, gdy jeden z
dziennikarzy ożenił się z
córką dyrektora huty, dy-
rektora zaraz przeniesiono
do Warszawy i w ten spo-
sób możliwość niwelowania
spół między prasą a prze-
mysłem zostały z miejsca
podcięte.



HASŁO

Jak podaje „Express Wie-
czorny” w witrynie jedne-
go z barów III kategorii w
Toruniu zauważono nastę-
pujące hasło: „Jeśli cię tro-
ska męczy wstąpi do baru
na więcej”.

KOMU, KOMU, BO IDE DO DOMU!

Ogłoszenie w „Nowinach
Rzeszowskich”: „Sprzedam
trzy karawany. Wiado-
mość: Rzeszów... Zalew-
ska”.

JA MYŚLĘ!!!

Ogłoszenie matrymonial-
ne z „Kuriera Szczecińskiego”:
„Pani lat 40 pozna pa-
na w wieku 50 lat, solidne-
go, najchętniej pochodzące-
go z Lwowa. Zonaci
wykluczeni. Poważne
oferty kierować „Kurier
Szczeciński”.

„JEST TOPIELEC”

„Latem tego roku — do-
nosi „Głos Koszaliński” —
Kolobrzeg obiegła wstrzą-
sająca wieść — bandyci o-
kradli magazyn GS a staru-
szka dozorca utopił w
kanale. Istotnie dozorca za-
ginał w tajemniczy sposób.
Mługo milicja nie mogła
wpaść na jego ślady. Aż tu
we wrześniu rzekomo uto-
pionego znaleziono w naj-
lepszym zdrowiu w jednej
z wiosek pod Kaliszem,
gdzie w spokoju ducha
przejadł resztki ze zbro-
wanych 15 tys. zł.”

RECEPTA NIE POMOGŁA

W Olsztynie — donosi
„Gazeta Krakowska” — od
było się spotkanie środo-
wisk twórczych z dzien-
nikarzami. W dyskusji stwier-



KSIAŻE MARZEN

Opuszczając Racibórz, So-
wizdrzał udawał się w dal
szą J'ogę ze swoimi bli-
skim przyjaciółmi Kubą.
Obaj byli pod wrażeniem
wielkich bogactw księcia
raciborskiego i wspania-
łych uroczystości, które od-
bywały się na zamku. W
pewnej chwili rozmarzony
Sowizdrzał powiedział do Ku-
by:

— Słuchaj, mam jednak
jedno wielkie życzenie.
Chcę zostać księciem raci-
borskim.

— To świetnie — odpo-
wiada Kuba — gdy zosta-
niesz księciem chyba ze
mną podzielił się majątkiem.

— Głupi jesteś.

— Mój drogi, przecież
jestem twoim najbliższym
przyjacielem, mógłbyś od-
stać chociażby jedną
czwartą majątku.

— Nie dam ani włosa.

— Ani worka talarów?

— Nie, nie dam, ani
talara, przecież ty też mo-
żesz sobie czegoś życzyć.

Na przykład, ażeby zostać
cesarzem austriackim.

W KARCZMIE

W karczmie, do której
przed dwoma godzinami
zawitał śląski wesołek, wy-
buchła wielka bójka. W
ferworze wypadków — go-
spodarz, pomylwszy sobie
napastników, znievažył nie
winnego Sowizdrzała i wy-
rzucił go z gospody.

Pewier mieszczanin, któ-
ry był świadkiem całego
zajścia podszedł do nasze-
go wesołka i powiedział:

— Tego nie może pan
puścić płazem. Trzeba spr-
wę oddać do sądu.

— Ech, — powiedział
Sowizdrzał — to nie ma
żadnego znaczenia. I tak
miałem zamiar opuścić
karczmę. Ulatwiono mi tyl-
ko tę chwilę.



W JEDNYM ZDANIU

— Jak tam — pyta się
wachmistrz landsknechtów
— gdy zobaczył przed so-
bą Sowizdrzała — czy wy-
ście już przedtem gdzie
służyli?

— Tak, 18 miesięcy u pa-
ni burmistrzowej.

ZDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ...

NIECH IM PAN POWIE...

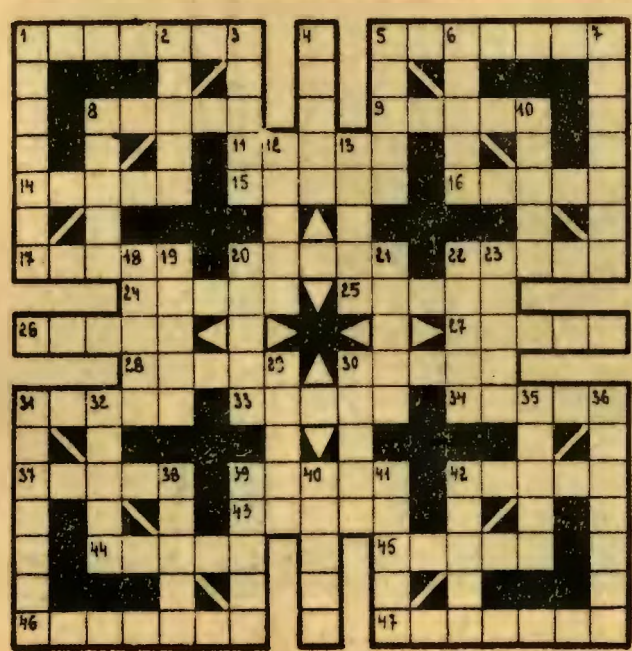
Przed kilkoma dniami Stanisław Wisłocki, nasz zna-
ny i ceniony dyrygent i kompozytor nagrywał w Do-
mu Muzyka Im. Grzegorza Fitelberga skomponowaną
przez siebie muzykę do polsko-fińskiego filmu „Noc
poślubna”. W związku z tym, jeden z melomanów
przypomniał ciekawą anegdotę, jeszcze z czasów, gdy
Wisłocki jako jeden z najmłodszych naszych dyrygentów
„praktykował” u wielkiego Grzegorza Fitelberga.
W czasie jednej z prób Wisłocki, dyrygując, trzymał
swoim zwyczajem wysoko podniesioną rękę. Gdy
umilkły ostatnie dźwięki orkiestry i batuta spoczęła
na pulpicie, przysłuchujący się próbie „Fieto”, znany
ze swych oszczędnych ruchów ironicznie zapytał Wi-
slockiego: — Czy widział pan wielkich dyrygentów,
którzy by tak trzymali rękę?

— Widziałem — odparł skonfundowany nieco Wi-
slocki — Toscaniniego, Abendrotha, Bruno Waltera...
— To jak ich pan znowu spotka — przerwał mu Fi-
telberg — to niech im pan w moim imieniu powie,
żeby tego więcej nie robili...

NOC, CISZA I KSIĘŻYC...

Nasz świętyni tenor Państwowej Opery Śląskiej,
Bogdan Paprocki, rozpoczął swą karierę śpiewaczą
jako solista Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego.
Zdarzyło się raz, iż zespół dawał koncert na poligo-
nie, a Paprocki miał śpiewać słynną arie „Z kurantem”
ze „Strasznych Dworu”. Staną zatem na estradzie,
orkiestra gra, a tenor rozpoczyna „CISZA DO-
KOŁA...” — i w tym momencie cisze, która rzeczy-
wiście zapanowała nad wielotysięcznym żołnierskim
gromem słuchaczy — przerwał potężny huk pioruna.
Wszyscy drgnęli, jeden tylko Paprocki śpiewał dalej:
„...NOC JASNA...” — co było bardziej prawdziwe, bo
kilkaście blyskawic pięknie oświetliło niebo, po-
czym natychmiast lunął deszcz. Tenor zadrżał jeszcze
z śpiewaniem: „...KSIĘŻYC PŁYNIE SPOKOJNIE...” ale
to już było wystawą na co się mógł zdobyć.
Przestrzeniami deszczu mknął wraz ze słuchaczami; do
zbawczych samochodów ciężarowych przykrytych plan-
dekami.

krzyżówka



Jeśliśunk między ludźmi.
Wśród czytelników, którzy
w terminie do dnia 8 grud-
nia br. nadesłali trafne roz-
wiązania krzyżówki, rozlosowa-
no zostana nagrody książko-
we. Rozwiązania prosimy
nadsyłać na adres: „Trybuna
Robotnicza”, Katowice, ul.
Mickiewicza 9, z dopiskiem
ZAGADKA 283

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 265.

Pozłomo: temblak, pawilo-
n, baran, zając, Turcy, ig-
rek, jazda, nemy, Estrada,
kolonia, transformator, maz-
gaie, samopas, mekcyk, lejek,
furia, lokal, cętki, pasza,
dziekan, landara.
Pionowo: tenlice, liryk,
kantyna, przytyk, wybój, na-
prawa, beret, przeprowad-
ka, kuzyn, rąróg, Dunaj, ośa
da, okolo, miliard, zając,
Emilian, skalpel, perla, sza-
lupa, koteł, fazon.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE WYŁOSOWALI:

R. Ciesielska — Gliwice,
R. Dubicki — Częstochowa,
I. Kantor — Niewiadom, A.
Michalska — Bedzin, W. Se-
le — Mysłków, Z. Szopka —
Zielona, H. Wilejto — Kato-
wice oraz St. Zelder — Sie-
mianowice.

Porządek musi być

WIELCY LUDZIE PRZEZ
DZIURKĘ OD KLUCZA

Zona Tolstoja

Zofia Tolstoj była bardzo
cenną współpracowniczką
swojego męża. Pewnego dnia
poinformowała:
— Proszę, weź ten zeszyt.
Jest w nim zapisane wszyst-
ko to, co mi mówiłeś przed
ostatnim dniem. Mam nadzie-
ję, że nie zapomnieliś tego...
Były to słowne okazydź-
miny miłotne w powieści pt.
„Anna Karenina”.

Konflikt pokoleń

Jeden z naszych powieści-
opisarzy i doskonały zresztą
dziennikarz, powiedział ostat-
nio:
— Kiedy byłem młodym
chłopcem uczono mnie, że
niezły szanować starszych;
teraz, kiedy jestem stary,
przekonuję mnie, że nale-
ży szanować młodzież. Kie-
dyż u diabła będą i mnie
szanować?

Balzac i komornicy

W domu w którym miesz-
kał Honoriusz Balzac, umarł
jeden z lokatorów mieszka-
jących tam od 50 lat. Są-
dzieli, że mieszkaniec po-
dobnie jak Balzac — który
zakupił wieniec na grób
najstarszego mieszkańca
dzielnicy. Balzac dał na ten
cel pięć franków. Była to na

WSTĘP PANA ZAGŁOBY

DO IMC PANA ANDRZEJA KMICICA
CHORĄŻEGO OSZMIŃSKIEGO

Luby Panie Andrzeju!

Skoro tylko list mój do rąk Waszmości
dojdzie, nie mieszając każ pachotkom
konie obroczyć, suknie chędożyć, a szobel-
kę na bruku pocągnąć. Uczyniwszy ja-
koć przykazanie, trzaski złotkiem niby ka-
plona nadziej i uskok ku mnie bieżać.
Bacz jeno, by Oleńka czegoś nie zwąchała
i nie poczęła acana indagować. Czujna ci
ona jak owa pęś kapitołfiska i choćby ze
ślepiów wyczuła, iż nie na masę jedziesz,
jeno na co inne... A wtedy — wiadomo:
głębko mężulowi nogą przycisnąć i cała
impreza w leń weźmie, czego póki życia
Wacpanu nie przebacze.

Byś jednak nie myślał Jędrusiu, iż coś
paskudnego knowam i na złe drogi chcę
Cię sprowadzić, w krótkich słowach rzecz
całą wyłożę.

Od dwóch dni na Śląsku na kwatery
stoję, czas na modlitwach, postach i po-
bożnych rozmyśleniach trawiąc, aby już
zawczasu wyjednać w niebie przebaczenie
za owe ercesy w jadł, napitku i piasach,
których da Bóg dopuścić się oha za przy-
czyną św. Barbary — patronki śląskich
gwarków.

Wiedomo zapewne Wacpanu, iż dzieł
onej „Barbórki” — jako ją ludek tutejszy
zowie — nierzmiernie hucznie, uroczystie
i pięknie na Śląsku bywa rokrocznie
obchodzon. Cała Rzeczpospolita w dniu
tym serdeczne gratulacje swoim
gwarkom składa, a zdarzało się nawet, że
i Król Jęgomot z panem kanclerzem bar-
bórkowe ludeś osobami swymi zaszczy-
cać raczył.

Wiem jako acan za koltierz nie wyle-
wasz i rad kompanii wesołej szukasz,
zwłaszcza pod jesień, gdy już żonionych

kur do tyła macać nie potra i czasu Ci
zbywa. Oceń tedy Jędrusiu moje o Twoją
rozrypkę staranie i amicyję.

Mniemam, iż takowa ekursja na Śląsk
wielce Ci wygoda, zwłaszcza, że gospoda
godna w Katowicach już dla nas przygo-
towana.

Dziś wieczorem, gdy wracał z niespo-
rów, przybiegli pacholek z listem od imię
pana Wojdy, którym w imieniu jasnie
oswieconego Wojewody p. Nieszporka i
własnym, pięknie nas do Katowic zapra-
sza. Także i namiestnik kopalń króleno-
skich, pan Waniółka do uroczystej inwi-
tacji się przyłącza, a rajcowie miejscy
dla uczczenia naszych person miano całe
nowymi latarniami oświecili. Poczciwie
to z ich stron i politycznie, boże wiesz Ję-
drusiu jak ciężko czasem drogę po ciemku
znaczyć gdy ciek napitekmi utrudzon.

Szeptem Ci też na ucho, że siła podwilek
i dziełek krasnych w Katowicach i gdzie
indziej najdziesz, a najładniejszą u pana Ha-
dyny, którym słynny chór us w Ko-
szcieniu prowadzi. Gdy je ujrzyysz — wraz
pocieszysz przebieżką nogami jako kurek
na śmietniku, albo jak pan Michał Wo-
łodajowski...

Myślę, iż rzecz całą należycie acanu wy-
łożyłem i że dalsze argumenta za Wasz-
mościowym na Śląsk przyjazdem całe
już są zbędne. Przybywaj tedy, szkapom
ostrogą nie żalując „Barbórki” i wesel
my się oba w Panu.

Waszmości pokorny sługa i kompan

ONUFRY ZAGŁOBA

P. S. List niniejszy niezwłocznie spal,
aby zaś nie upadł w niepowołane ręce,
co lube plany nasze w niuiecz by obróci-
ły. Owszem przed Oleńką udawaj, iż w
sprawach publicznych Cię wzywano, klnij
a wydziewaj, by zaś myślała, że nie w
smak Ci wyjazd. Imienia mego także nie
wspominaj, bo wiesz jako nierada mnie
przy Twoim boku widzi, lubom jej częś-
cianiejszą z radziwiłłowskiej obieży rato-
wał, mieczem służyć i radą. Takie to
wyudziwienie za moje służby wierne...

O. Z.

Spisał i do druku podał:

E. PIETRZYŃSKI



ANNA CHOJNACKA — „Kąpiel”



ADAM BOBUSZ — „Drzemka”

Wystawa artystycznej fotografii

Na IV Okręgowej Wysta-
wie Śląskich Artystów
Fotografików w sze-
ściu salach katowickiego
CBWA zgromadzone 102 pra-
ce 22 wystawców.

Tematyka wystawianych
prac skrajnie różna. Tym ra-
zem możemy odnotować du-
żą ilość pozycji typu wybitne
reporterskiego. Wielu auto-
rów trzeza z latwym szabi-
nem słonecznych zdjęć. Przy-
kładem tego są pełne dyna-
miki prace A. Balickiego, S.
Bobera, L. Jura, K. Laha, L.
Idziaka, wykonane podczas
deszczu, burzy i zadykmi
śnieżnej.

Adam Bobusz i Karol Ho-
leka pokazują tym razem
swą wysoką klasę w zdie-
ciach o charakterze typowo
reporterskim, wykonanych pod
czas wycieczek zagranicznych.
Dużą dojrzałość, niezmiernie
oryginalny punkt w dzie-
niu demonstruje Anna Cho-
jnacka w arcykolejowej miza-
kowej „Kąpieli” i zblizonym
do niej rodzajowo „Odpoczy-
ku”. Również pozostałe jej
prace „Akt”, „Do miasta”,
„Przebieg nad Bałatonem”
odmierzają się dużą odkry-
wczością ujęć.

Poza tym wiele ciekawych
i oryginalnych prac przedsta-
wiali artyści Bankiewicz,
Gargul, Jura, Poloczek, Sa-
piński i inni. Wystawę na-
prawdę warto zwiedzić.
(W. Ł.)

mać na noarzech następnego
komornika.

Złotliwość poety

Francuski poeta Baudry,
który był jednym z pierw-
szych członków Akademii
Francuskiej, chcąc zemścić
się na kleru D'Epemera za
wyrzucenie go z akademii, opublikował książkę pt. „Wz-
kie czyni kleru D'Epemera”.
Książka charakterystyczna jest
tym, że poza tytułem wszyst-
kie kariki były zupełnie
czyste i nie zawierały ani
jednego słowa.

NA WIDNOKRĘGU

PROPOZYCJA

TO NIE BĘDZIE felleton okolicznościowy z okazji zbliżającej się Barbórki. Po prostu tak się złożyło, że w ostatnich czasach dwie sprawy zwróciły moją uwagę. Pierwsza nasuwa mi się przy lekturze reportażu z górnictwa - hutniczego miasta na Śląsku, druga przy czytaniu pewnej książki, choć prawdę powiedziawszy - ta druga nurtuje mnie od dość dawna, a teraz tylko odezwała się na nowo.

Sprawa pierwsza to ucieczka od górnictwa zawodu. Na codzień znaki jej obserwujemy w formie ustawicznych ogłoszeń o poszukiwaniu pracowników przez kopalnie, w formie statycznych statystyk, ile to rąk do pracy brakuje w poszczególnych ośrodkach przemysłu węglowego. Na tym tle ów reportaż, o którym wspominałem stwierdzał fakt, że słabnie na Śląsku tradycja zawodu górnictwa. Młodzież z rodzin górniczych, często za namową rodziców, szuka sobie pracy lżejszej w innych gałęziach produkcji, przy czym jedną z najsilniejszych konkurencji dla górnictwa stanowi wielki ruch budowlany, pracy może nawet i gorzej płatnej, ale mniej odpowiedzialnej i trudnej, mniej ryzykownej. W tych warunkach zrozumiałe się staje to szczególne uwanie i wyróżnienie, z jakim spotykają się ze strony partii i rządu te rodziny górnicze, które tradycje zawodu podtrzymują, gdzie zawod ten przechodzi z pokolenia na pokolenie. Dlaś młody człowiek wchodzący w życie ma przed sobą różnorakie możliwości pracy, może szukać, wybierać i przebiegać. Wybiera także i górnictwo, ale ogromna płynność kadr, jaką obserwujemy wśród nowozawodowanych górników, świadczy, że niewielu się do tego zawodu przywiązuje na stałe.

Sprawa druga odezwała się przy lekturze książki Józefa Ligęzy „Ludowa literatura górnicza” (omówienie na str. 7) wydanej ostatnio w Wydawnictwie „Śląsk” przez Instytut Śląski w Opolu. Przypomniała mi się myśl, która uderzyła mnie już kilka miesięcy temu przy innej okazji jak mało uwagi poświęciła w ostatnich latach górnictwu nasza literatura. Po wielkiej koniunkturze na tę tematykę w pewnym okresie, koniunkturze, która przyniosła niestety wiele książek niedobrych, powierzone schematycznych, czytanych kiedyś nawet z niekawałością - chyba raczej na zasadzie nadziei, że przeleci coś się z tego kiedyś wyłoni - książek, do których czytania dziś wrócić niepodobna, nastąpił zastój. Niech mnie nikt nie posądza, że usiłuję lansować metodę narzucania pisarzom aktualnych i tzw. potrzebnych tematów. Fakt o którym mówię, traktuję jako częstkę bardziej ogólnego zjawiska literackiego, które określiłbym jako odwrót literatury od robotnika i chłopca, jako jej powrót na szlaki tematyki mieszczańskiej - intelektualnej. Jest ono w pewnym stopniu nawet wymuszone: tematyka proletariacka była przedmiotem bardzo niedobrych praktyk administracyjnych - literackich, zhrzydziała ją niektórym pisarzom koniunkturalność i fakt, że stała się ona polem do wielu nadużyć artystycznych, dziedzina literackiej fuszerki. Myślę, że musi upłynąć pewien czas, zanim skutki takiej praktyki przemiją.

To nieprawda, że czytelnicy nie chcą książek o takiej tematyce. Czytelnicy stroną tylko od złych książek. Moreinek przecież, jak wskazują statystyki „Domu Książki”, jest wciąż jednym z najpoczytniejszych naszych pisarzy, a przecież u niego tematyka górnicza odgrywa poważną rolę, choć trzeba przyznać, że w swej twórczości powojennej nie ustrzegł się i w tej dziedzinie przykrych potknięć, książek napisanych zbyt łatwo i powierzchownie. Czytelnika interesuje w książce przede wszystkim człowiek z całym jego bogactwem przeżyć. Moreinek odkrył nam tego człowieka w górniku i stąd swego czasu stał się rewelacją w naszej literaturze, stał też duże powodzenie jego książek poza granicami naszego kraju.

Ale powiedzmy sobie szczerze, że konsekwencje tego Moreinekowego odkrycia są niewielkie. A przecież ciąg dalszy jest tutaj konieczny, bo Moreinek nie wyszukał na pewno wszystkich możliwości swego odkrycia. Jeżeli pominiemy serię koniunkturalnych książek o „ludziach z węgla”, książek powstałych zresztą z jak najlepszych intencji, to chyba jeden tylko Szweczyk próbował podjąć zapoczątkowane przez Moreinka dzieło w powieści „Kleszcze” pokazując nam górnika i osadę górniczą w dramatycznych dniach września. Może o bok tego dążyć się wymienić jeszcze ze dwie podobne próby innych pisarzy. Ale na tym się skończyło, tak że temat dysertacji krytycznej czy nawet wypracowania maturalnego pt. „Górnik w literaturze polskiej” wypaść by musiał dość blade.

Cokolwiek powiedzieliśmy o oddziaływaniu literatury na życie, przyznać trzeba, że literatura kształtuje wyobraźnię, podnosi rangę pewnych spraw. Jestem pewien, że nie tylko świadomość pożytków płynących z pracy górnika, ale i twórczość Moreinka wpłynęła na to, że w społeczeństwie naszym ukształtował się szacunek i respekt dla tego zawodu, że stosunek do tego zawodu i uprawiających go ludzi nabrał określonych treści uczuciowych. Przeczytany w szkole „Łyszek z pokładu Idy” czy inna z nowel Moreinka silnie działała na najlepiej wyczuloną lekcją o znaczeniu przemysłu górnictwa w życiu Polski Ludowej.

Ale nowelę czy powieść o górniku trudniej czytelnie napisać niż o takich czy innych kłopotach inteligenta. W tym drugim wypadku naszym pisarzom zawsze w jakiś sposób dopomaga autobiografia, podczas gdy w pierwszym temat trzeba sondować i drążyć zawsze niemal od początku, od podstawowych elementów. Dlatego też więcej chyba wydawnictwa nasze powinny korzystać w tym wypadku ze zdobyczy innych literatur. Nie wiem dlaczego np. nie ukazuje się gotowy od kilku lat przekład (zastrzegam się; nie mój!) górniczej powieści Karla Czapka „Brygada”. Książka nie należy na pewno do arcydzieł tego pisarza, ale jest niezawodnie interesującą próbą ujęcia tego naprawdę trudnego, bo łatwego do spartaczenia tematu. Pokazuje jego możliwości.

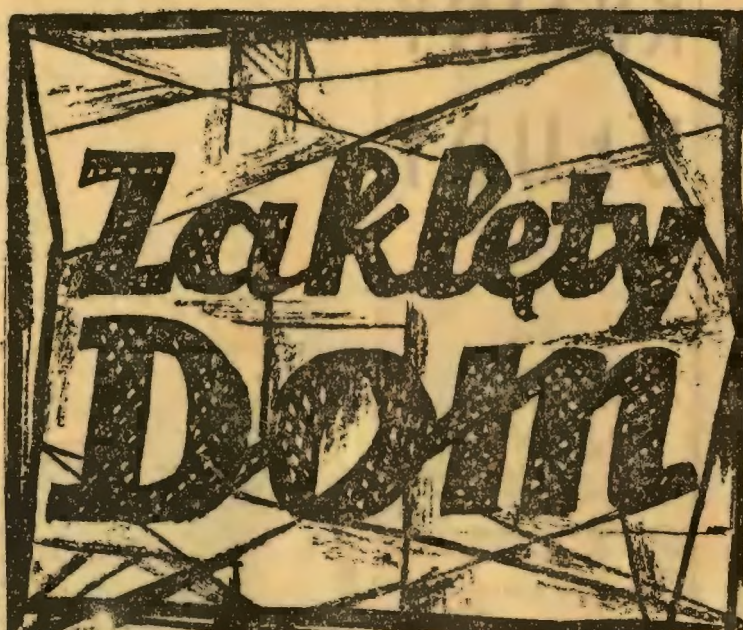
Taka byłaby propozycja dla wydawców, podczas gdy sama sprawa jest twórczą propozycją dla pisarzy. Bo mieszczańskie, panie i panowie. Naprawdę.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

TRZEBA przyznać, że od kiedy ludzie zaczęli gromadzić emigrację do Ameryki, ci, którzy pozostali na miejscu, nadzwyczaj zyskali na wartości i znaczeniu. Majster Antonio Bichiri na przykład, jedyny murarz jaki został w majątku pana Bonario Salis, posiadłości ogolonej z wszelkich rzemieślników, zaczął nagle rość na znaczeniu tak wysoko jak wysoko pięły się mury, które wznosił. Sam gospodarz, Bonario Salis, we własne osobie musiał mu podawać wapno i kamienie. Ale Bonario? Dobroduszy nie tylko z imienia, nabrał z czasem zamiłowania do nowego zajęcia. Biegał po budowie śmiejąc się trochę sam z siebie i poznając stopniowo trud rzemiosła. Poza tym zabawiał się posłownianiem do majstra Antonio, zawiadamiając go z przesadną powagą, że ten i ów góra prosi go na kilka dni pracy do siebie. Ludziom pilno było by murarza przyszedł jak najszybciej temu, bo się żenił i chciał otyłkować i o-bieć dom, drugiemu ho miał dziurawy dach albo ścianę grożącą zawaleniem.

Bonario śmiał się z wszystkich. Papier śpiewa - mówił, chowając w biurku kontrakt z podpisem majstra Antonio, którym murarz zobowiązał się do nieopuszczenia budowy aż do chwili jej wykończenia. A nie zdarzyło się nigdy, by Antonio nie do-

GRAZIA DELEDDA



trzymał słowa, był najsumienniejszym człowiekiem we wsi.

Kiedy więc Bonario swoim zwyczajem oznajmił mu pewnego dnia:

— Tym razem będziecie jednakże musieli iść, mistrzu Antonio. Chodzi o pół dnia, a może nawet mniej, żeby naprawić kilka schodów w domu mojej siostrzenicy Anneddy, która chce dom sprzedać, — Antonio sądził, że pan znowu z niego żartuje.

— Chce sprzedać dom? — zdziwił się murarz, mimo woli zakłaskawiony. — Nie ma jeszcze trzech miesięcy jak go kupiła.

Tak jest — potwierdził Bonario z powagą — chce go już sprzedać, gdyż w domu tym straszny. — I rozemniał się, widząc, jak mistrz Antonio spoważniał nagle. Ale murarz nie lubił żartować z nikim, nawet z gospodarzem budowy. Spojrzał w dół ku samotnie stojącemu na krańcu wioski domkowi Anneddy Salis, wspominając, że on sam szacował ten budynek, zanim go wystawiono na licytację na rzecz wierzycieli rodziny Piras. Wszyscy członkowie tej rodziny, mężczyźni i kobiety wymigrowali do Ameryki. Nieduży, ale wyposażony we wszelkie wygody domek kupili za bezcen młodzi Salisowie. Teraz chcieli się go nagle pozbyć.

Dajcie mi odpowiedź, mistrzu Antonio — powiedział poważnie Bonario. — To nie żarty. Moja siostrzenica tak się tu przejęła, że naprawdę wygląda jak urzeczona. Idźcie i zreperujcie jej te schody, jutro chce pokazać dom nowemu nabywcy. Spełnijcie dobry uczynek.

Dobry uczynek swoją drogą a trochę ciekawości swoją, dość, że Antonio wyraził zgodę.

Poszedł jeszcze tego samego dnia, w godzinach południowych spoczynku, rozejrzeć się jaka go tam czekała robota.

Pod osłepiającym czerwcowym słońcem, cisza dookoła domku była o tej porze jeszcze głębsza niż zazwyczaj. Plac wokół kościoła, przecięty cieniem dzwonnicy, zarośnięty krzakami ruty i gencjany, pachniał jak laka. Nigdzie nie było żywej duszy.

Ta pustka przypominała Antoniemu, że kiedy był tu szacować ten dom, także i wówczas pchnął furtkę i minął podwórze nie spotkawszy nikogo. Na myśl mu przyszły złośliwe szeptki krążące wokół właścicielki Mimii Piras, znannej z piękności, z długów i z innych jeszcze rzeczy.

Istotnie, dom stał na uboczu wielce sprzyjającym kobiecie nie stroniącej od przygód.

Murarz ugryzł się naraz w język, jak zawsze ilekroć przypływał się na śmiały sądzeniu bliźniego. Jakby nie było, Mimii Piras postanowiła zlicytować dom dla zaspokojenia wierzycieli i wyjechała z braćmi do Ameryki, aby tam pracować: jest więc tak, jakby umarła a ktoś odważył się sądzić umarłych.

Zresztą i teraz, kiedy dom należał do Anneddy Salis, najpobożniejszej i najuczciwszej kobiety we wsi, drzwi domu jak dawniej stały otworem, i podwórze było puste.

Bez żadnych przeszkód murarz wszedł do kuchni, minął korytarz, po schodach wszedł na górę i nie zatrzymał się aż przed sypialnią małżonków Salis.

Annedda siedziała tam na podłodze przy drzwiach, koszyk z robotą stał obok niej, ale ona nie szyła. Z rękami opuszczonymi, blada, z głową opartą o ścianę, robiła wrażenie chorej. Nie poruszyła się gdy wszedł



Antonio, jej duże, czarne oczy zabłysły, i teraz dopiero widział się ile w niej smutku.

— Czekam na was — odezwała się cichym głosem — Mój wuj mówił wam zapewne, że chce sprzedać dom. Tak jest, odstąpię go za tę samą cenę, za jaką go kupiłam. Niech mnie Bóg strzeże, nie wezmę ani centa więcej. Otóż jutro przyjdzie nabywca, by obejrzeć wszystko. Wpierw jednak muszę się upewnić co do jednej rzeczy. Musimy podnieść pierwsze stopnie schodów, gdyż tam coś siedzi. Trzeba to usunąć. W przeciwnym razie wszyscy będziemy zgubieni. Już od dwóch dni nie schodzę na dół i nie zejść więcej dopóki mi nie przyrzekniecie

Paolo jak dwa gołąbki. Ale wstępując do tego domu, wstąpiliśmy do piekła. Od pierwszej chwili zaczęły się choroby: on na ucho, ja na nogę, która mi jeszcze wciąż puchnie. Potem padł kon. psa zabili, nawet kury zdechały jak otrute. Później podpełzła zmiła aż pod samo ognisko. Ale to jeszcze nic. Najgorsze jest to, że się dzieje i noc sprzecząmy z moim. Paolo. Kłótnie w domu nie ustają. On idzie i pije a ja płaczę. On mówi że ja mu dokuczam a jest przeciwnie, on dokucza mnie. Bóg świadkiem, mistrzu Antonio, że odkąd tu jesteśmy, nie było dnia spokoju. Pokłóciłem się nie dalej jak dziś rano Paolo wyszedł mówiąc, że już nie wróci. Ale jeżeli nam się uda zdjąć urok z tego domu, wiem, że on wróci.

— Któż by taki mógł rzucić zły urok na ten dom? — spytał Antonio z powagą.

— Kto? Pytacie, kto? Wszyscy to wiedzą. Wszyscy wiedzą, że rodzina Piras, dawni gospodarze, przekleli każdego, kto kupi ich dom na licytacji. Mimia obsypała wszystkie soły dookoła, dlatego wody w studni brakowało i usychają wszystkie warzywa. A przed wyjazdem stała z ramionami na krzyż i przeklinała dom. Ja nie dawałam wiary tym opowiadaniom, teraz jednak przekonana jestem, że nadto dobrze i jeszcze jedno. Śniło mi się, że gdzieś tutaj ukryte są czary. Kopałam pod drzwiami, ale bez wyniku. Teraz trzeba poszukać pod schodami, bo jak wam wiadomo, czary i urok najsukuteczniej działają z tego miejsca, w którym najmocniej stawia się nogi. Sama jedna nie mogę podnieść schodów, dlatego pomyślałam o was jako o człowieku sumiennym i dobrym. I wy mi mistrzu Antonio pomożecie. Idźmy!

I poszli. Ona schodziła ostrożnie bokiem, co robiło wrażenie jakby się poruszała tylko jedną połową ciała. Zstępując na ostatnie stopnie przezeńala się, szukając oczami za murarzem. On schodził wolno, z powagą, nie chcąc przeoczyć żadnego pęknięcia w sklepieniu, szpary w murze lub stopniach. Prawde mówiąc, kamienne schodki ściśnięte między dwiema wysokimi ścianami, oświetlone z góry okienkiem wyciełym w dachu, robiły tajemnicze wrażenie, zdawały się prowadzić do podziemi.

Na dole Antonio opukał ścianę, w końcu zapytał:

— Masz może mały kilof?

Annedda wyjęła mały kilof, łopatę i wiele innych narzędzi nagromadzonych pod schodami.

— Powinna tu być także dźwignia — powiedziała odkładając narzędzia.

Antonio zapalił tymczasem zapalniczkę i schyliwszy się, szukał zaczął pod schodami.

W słabym świetle ukazały się porzuczone narzędzia, pajęczyny, worki i kawałki polepy glinianej, wyschnięte i splekane. Twarz Antonio splonęła ceglastą czerwienią, gdy jego szeroko otwarte, zakręglone oczy wpatrzyły się w rysy glinianej podłogi jakby rozszyfrować chciały jakiś hieroglif. W końcu rzucił zapalniczkę, a ta padając nie zgasiła od razu.

— Zostaw — powiedział do kobiety, — Jeśli mi wierzyć, to uważam, że powinniśmy szukać tutaj.



Kobieta z trudem wyprostowała się na drżących kolanach i poszła do kuchni po światło.

Podczas gdy ona przyswiewiała, murarz obstukiwał podłogę wielkim młotem. Potem wziął łopatę. Wsparta jedną ręką o mur, w drugiej trzymając światło, Annedda drżała na całym ciele. Także i kot, który uważał miejsce pod schodami za swoje królestwo i stał teraz pod murem wgięty w łuk, z wyprostowanymi ogonem, okazywał wielkie zainteresowanie tym, co się tu działo. Zdawał się nawet coś wiedzieć, śledził zielonymi oczami poruszenia łopaty.

Nagle skoczył i pochwycił w zęby białą kostkę, która z poruszoną ziemią wyrzucona została na wierzch, uciekł.

Annedda krzyknęła.

Zamrowiło się od kości na łopacie. Annedda postawiła światło na ziemi i ukłękawszy zaczęła je zbierać do fartucha, złożywszy jego brzegi za pasek.

Z Antonia lał się pot jakby kopał studnię. A kiedy już wszystko było skonczone, zarzucił dół ziemią i udeptał miejsce nogą. Kiedy wreszcie wyzili na światło dzienne, ona z kostkami w fartusku, on otrzępując ręce, bali się spojrzeć jedno na drugie i wyjawić swoje myśli.

Annedda uśladła ciężko na schodkach. Teraz już nie napawały ją trwoga. Głaszcząc fartuszek pieśczołliwym ruchem, wybuchnęła nagle płaczem:

— Widzisz — łkała — zabili cię i zakopali, nieszczęsne stworzenie, dziecko grzechu. A ty tu przychodzisz z czyszcą. Oto dla ciebie wyrodna matka odchodząc sypała sól dookoła domu.

Także i Antonio nie miał wątpliwości, że były to szczątki dziecięcia, że jednak sumienie nie pozwalało mu na pochopną wypowiedź, wołał milczeć.

Niespodziany powrót męża Anneddy pocieszył ich trochę. Paolo przyszedł nachmurzony, gotowy do podjęcia nowej sprzeczki, które tak martwiły jego żonę. Widząc jednak, że ona płacze przed w zamysleniu stojącym murarzem, zapytał do uśmiechu skurczy:

— No więc? Znaleźliście te czary? Pokażcie!

Zona rozchyliła fartuch. Kiedy zobaczyli kości, sepośniali.

— Cóż to jest?

— Pytasz, co to jest, mój Paolo? Grzech śmiertelny! Oto co jest! Kości nowonarodzonego dziecka, zamordowanego a potem zakopanego pod naszymi schodami. Ono to z czyszcą dręczyło nas. Ale zaraz zaniósł jego kości na poświęconą ziemię, pochował, a Pan przywrócił nam spokój. I niech się tak stanie — powiedziała podnosząc się i zawiązując pod brodą chusteczkę.

Antonio przytrzymał ją za ramię.

— Stój kobieto! Trzeba spełnić obowiązki do końca. Trzeba najpierw zanieść kości do sądu.

Spojrzała na męża. On wolałby uniknąć kłopotu, nie chciał jednak okazać się człowiekiem mniej sumiennym, od mistrza Antonio.

— Daj mi to — powiedział ściskając na stopniu swoją czerwoną chustkę do nosa. Annedda z uległością, ostrożnie przełożyła kosteczki do chustki.

Mąż jej obejrzał kosteczki dokładnie, konce chustki zebrał w palce i dotykając po wierzchu zawiniątko, powiedział:

— Mistrzu Antonio, na wasze sumienie, kopaliście dobrze? Brak kości głowy.

— Na moje sumienie, nie było nic więcej. Chodźmy lepiej do sądu a ty, kobieto zostań w spokoju.

Po złożeniu kości w sądzie, mąż Anneddy zastał ją za powrotem do domu, beztrosko piorącą fartuszek. Była nadzwyczaj dla niego miła, przywitała go ciepłym uśmiechem. Ogień trząskał wesoło na kominku.

Tylko w nocy Annedda obudziła się i zaczęła płakać, przypomniałszy sobie, że kot porwał jedną z kostek. Mąż z całą zrozumiałością sprawy wstał i przeszedł wszystkie kąty w domu.

— Nigdzie jej nie ma — oświadczył zatroskany poważnie. — Ale ty się nie trwóż, Annino. Spełniłmy nasz obowiązek.

— Mamy czyste sumienie — dodała z chęcią przymilenia mu się.

W pogodzie ducha zasnęli oboje.

I tak spokój wrócił do ich domu.

Ekspertyza naukowa niedługo potem orzekła, iż kosteczki były szczątkami prosięcia.

Z włoskiego przełożyła
M. ORZECZOWSKA

WITOLD WANDURSKI

LATO 1923

Dozorca platej kategorii — 18000 marek tygodniowo.
Bochenek chleba — 3000.
Lipy w ogródku fabrycznym pachną miodowo,
Coraz goręcej.

Ludzie bez kapot stoją spoceni u bram
usłuchani w bulgot żółtozielonych rynsztoków.
Szklane żrenice toczą po martwych kominów lesie,
po ziomach brunatnych bloków.

Tam
u wylotu ulicy
zeszły się starki-rajfurki,
dwie kamienie,
i szepcą:
„Dzień się strudzony powiesił!
Na sztyl niby
koloru mętnej cykorii
czerwieni
cienutka bruzda wisielca”.

Lipy w ogródku fabrycznym pachną miodowo,
... Gdzieś w Kielecach
urzędnik gsmel kategorii,
rzęski i zdrowy,
kroczy za młostą
na ryby.

A w Łodzi
ludzie bez kapot stoją spoceni u bram
starzy i młodzi,
usłuchani w bulgot tółtych, cuchnących rynsztoków.

Ach, gdyby
można się było wykapać!
Wykapać w rzecie!
Nic więcej.

Lipy wleśnięte w szczeliny brunatnych bloków
pachną miodowo,
coraz goręcej...

Bochenek chleba — 3000.
Dozorca platej kategorii — 18000 marek tygodniowo.

Ilustrował: IAN SKOLUDA

7 bonario — po włosku dobroduszny.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W taki zajmujący sposób mniej więcej gada o tym trochę kłusującym rymami niepospolitej miary gwarek. Waleń Rozdzieński który w roku 1612 napisał spór poemat w języku polskim pt. „Officyna Ferraria”, a więc wtedy, gdy niedługo szlachcizna podpisywała się ledwie trzema nieznanymi krzywkami.

Po prawdzie — jak mówią kroniki — zaczął skłaniać kłose polski Mieszko Stary pchał do gwarkowej rodziny przetrwał przez wieki i dzisiejszymi złośliwymi i rabusznymi, skazując ich za karę na grzebanie w ziemi za kłosem i innym kruszcami. W ten sposób dotknął powrót gwarkowy honor, spójnił, wał go haniebnie. Lecz tylko pozornie. Bo w rzeczywistości tamte rzemieślnicze ręce wyzłaziły z szlachetnej rzemiosła i ręce zadomowiły się z honorem w gwarkowym nardzie.

Daleka jednak była jeszcze droga do pełnego blasku gwarowego klejnotu.

W podziemiach kretowisku unosiły się „ziemske smrody” o których mówił uczenie Agricola w wieku XVI, że trują gwarków w osobliwy sposób. Oto gwarek doznawał urażenia, że stało się kula. Poza tym kłose był tam przetrzynał duchy, dobre i złe, takie i o-wankie. A więc Szarleite, Frdgajesty, Fentany, Skarbniki, Pusteczy, Wietrunkowie, cuda ki z kłoskami kopytami, bro-dale eremity, pokraśki o wylu piastych oczach, diabły, okit-ki, gromy i karkłki. Oweczny gwarek wierzył w ich istnienie, bo w ich istnienie wierzył wtedy cały świat. Właścicielom kopalni były na ręce takie powiarki, bo wszystkie nieszczęścia i katastrofy na dole spowodowane przez ich chciwość, zwały na tamte duchy.

Nieszczęścia zaś i katastrofy mnożyły się i pochłaniały żywo ludzki. Woda zalewała sztolnie i chodniki, w sztolniach zaś i chodnikach zatapiała gwarków. „Ziemske smrody”, a mówiąc językiem współczesnym, tlenek i dwutlenek węgla, oraz metan dusił gwarków. A raz po raz powstały pożary na dole pożerały ludzkie życie.



Górnośląski górnik sprzed przeszło 100 laty. (Ze starego szychu z początku XIX stulecia)

Żył się, gwarkowie przestali nazywać się gwarkami, udzielił im się w górnikach, schodzili coraz głębiej pod ziemię, grzebali za węgiem w coraz trudniejszych warunkach, właściciele kopalni zaś przemienili się w akcjonariuszy, stawali się wielkimi panami, odcinali kupy od akcji, czytali pilnie sprawozdania giełdowe i martwili się bar-

szym kamratem. Z dumą górniczą rósł honor górniczy. Niebicie bliźni na dionach i na twarzy stawali się rasczytem i umorusane dionie były im także.

W dusznych przodkach zaś pod ziemią dojrzewała myśl górnicza. I serce górnika. Myśl była prosta, wybita zawłych sofizmów. Serce stawiało się szorstkie, kanciaste, podobne

francuskich Alpach w Biviers obok mnie za stołem w jadali zawsze śladł jeden z polskich hrabiów. Tak samo, jak ja, wszedł cały z tamtego przekłętego piekła obozowego. Hrabia patrzył na mnie z ukosa, poklepywał mnie po ramieniu protekcyjnie tak długo, aż go w końcu spieroniowałem. Gał zawsze podczas obiadu o tym, gdzie, o i kiedy, jadł, gdzie, kto z jego najbliższych zginął, oraz gdzie i kiedy kogo rozbił w jego hrabiowskim rodzie. Włóczył wszystkie prababki, babki, ciotki, kuzynki, różnych Gućów i Lolów, ambasadorów, ministrów, przełożonych nadzorczych, darmozjadów, uherbowanych niedo-gów życiowych, degeneratów umysłowych i fizycznych i znuwu dodawał która prababka ich rodziła i za czyją sprawą. Pałali takte słowa i nazwy, jak Riwiera, Monte Carlo, Wecnia, Pariz, Neapol, Capri...

Po mojej drugiej stronie siedział górnik. I temu udu, się wyjękło z obnozu. Był chudy jak straszdy, znakowany nie bieskim bliznami na pomarszczonej głowie, o głębokich, mądrych, siwych oczach. Ten także gadał.

I obaj tak gadali. Z jednej strony hrabia, z drugiej górnik. Hrabia swoje, a górnik swoje. Górnik prawil szeroko, o swym pradziadku, jak pierwszy poszedł do kopalni, w jaki sposób grzebał w ziemi za węgiem. Potem jak działo się do kopalni po drabnackach, ile razy strajkował, ile zarabiał, ile miał dzieci, jakie te dzieci były rachityczne, chude, w wędym brzusku. Potem był pisał na dole i działo się nim poszło... A ojciec? Ho, ho!... Ojciec nie pozwalał już pisać sobie w kaszeli. Pracował przez tyle, a tyle lat, dwukrotnie był zasypany, raz miał po łamie żebra, raz był zagazowany, raz groziło mu zatopienie w kopalni i raz przeleżał

w szpitalu trzy miesiące, a po tem siedział w więzieniu przez półtora roku. Dlatego, gdy podczas generalnego strajku został postrzelony, a gdy wydzwołał pomazzerował do więzienia jako największy reberliant. W końcu udł górnik ko wio o sobie.

Gdym dzisiaj żył Homer i rozumiał po polsku i słuchał mojego kumpła, jak opowiadał o sobie i o swoim życiu w kopalni, rozplakaby się rzewnie z zazdrości, że nie posiada tak soczystego języka, ani takiej mowy przeplatanej grzmotami pieronami i że nie zdołałby tego bogactwa przygód umieścić w swojej Iliadzie i Odyssei, jakie mieściło się w żywobyciu mojego kumpła. Wszyscy słuchali go z otwartymi ustami. Nawet uroczą „madmuazel” Denis, czarnooka trzpiotka i wiercipęta, całująca każdego, kto się jej nawinał pod pełne, czerwone usta. Nawet ta Denis nie rozumiała wiele z mowy mojego kumpła, płaskała w dionie i wołała zachwycona — O la, la!...

A twarzysze kiwali mądre głowami i odwracali się plecami do zgorzonego hrabiego, gdy milsze im było opowiadanie górnika.

Mój kumpel zaś rozwoził się szeroko o wszystkim, co było bliższe jego górniczemu sercu. A że przy tym lekko fantazjował, to nie Prawil więc ze swadą jak grzywał w karty ze samym Skarbnikiem, bardzo poważnym duchem kopalni i jak często orzwał go haniebnie. Chwalił się przechręta po szwadralsku, jak wykiwał samego diabła, gdy pisał o zakład, kto narwie więcej węgla, diabeł czy mój kumpel. Rzecz jasna, że kumpel, bo diabeł rwał węgiel pazurami, a węgiel był twardy jak wspanię diabeł, mój kumpel zaś wyciwał diabeł, napał na diabeł i odstrzelił. Potem musiał diabeł przylegnąć do stempla — odlepić, biedaczko, diabeł jedno oko miał na brodzie, drugie na kamizelce, a wszystkie zęby tyłkiem mu wleciały.

Przechwalał się więc miotaniem i igraszkowaniem, kamraci nasi zaś słuchali, a dzieła Denisa szczebiotała po francusku i raz po raz cmokała w usta nie ogolonego mojego kumpła. Czyniła to z radością, że tak pięknie opowiada. Na hrabiów nawet nie spojrzała. Może dlatego, że był szczerbaty i pokrzywiony i że gadał przez nos po francusku.

A gdy się skończyły historie o Skarbniku i diablach, przeszedł na inżynierów i sztygarów a w końcu zaczął mówić o samej kopalni. I o barbrokowym świecie.

Zwłaszcza o barbrokowym świecie. O tym jak to górnik pięknie wystrojeni siedzą za stolami i wspominają dawne dzieje, rozprawiają szeroko o koniach w kopalni, doborze, o im, podzwania ich mądrość i przyzwania do górnika, a górnik o nich, starzykowie, są pykają fajki, pociągają piwo, a orkiestra gra jak wszyscy dają, że trudno usiedzieć i trzeba iść po Stazyjke, lebo Gustie i wyzywać ją za wszystkie czasy.

Był to piękny wieczór w Alpach Delifskich gdy nocy były srebrne. Nad lasy w dołynie wiodły się mgły, świerczące wrzeszczały w winnicach jak opłatanie, a mój kumpel biał ślicznie o kopalni i górnikach, o żywobyciu. O jak był dumny, że jest górnikiem i o gromnie rad śpiewał piosenkę, chyba przez siebie ułożoną, że...

...nie ma jak górniczy stan. Każdy górnik wieki pan! Cesarz mu się kłania w pas, król mu schodzi z drogi w las, a Stazyjka szczerzy zęby: Pójdź, Zelficku, dam ci sęby. Hej, żeby słodziutkie!...

PRZESTRZEN Polska — Chiny ponownie wygłone samolotem w krótkim czasie 10 godzin. Świat przedziwiał nie małe i kurczy się w XX wieku. Jeszcze ciekawiejsze jednak od zyskości z jaką możemy przebywać dalekie trasy, jest inne zjawisko nasze współczesności: wielkie zacieśnienie się interesów, wspólnota dążeń, jaka leży tśsiaciami kilometrów, rzekami i górami oddzielone kraje.

Coraz żywsze kontakty między naszą ojczyzną i „Państwem Środka”, zainteresowanie polską myślą techniczną, sięganie do naszych przemysłowych osiągnięć, współpraca handlowa, wymiana kulturalna, wszystko to złożyło się na utworzenie Katedry Języka Polskiego w Pekinie.

W pięknym, nowoczesnym gmachu mieści się ta Katedra. — Ośiem Chinek i 16 Chińczyków studiują polonistykę. Czekają ich prace tłumaczące. Ja! sami chętnie określają z wschodnią obrazowością będzieny budowali most przyjaźni między Chinami i Polską.

Takimi drogami doszły do tego pragnienia. Najczęściej przedziwnymi.

Jeden zgłosił się tu, bo stał nauczyciel w jego wiosce, gdzieś zotknął się z Polakami i wielbił nasze umiłowanie ojczyzny i wolności przekazał te piękne uczucie swym uczniom. Innej młodej Chince wpadła w ręce praca Sienkiewicza „Latawiec” tłumaczona na język chiński.

Wetrzasał nią los Sienkiewicza. Powiedziała do mnie bardzo prosto: „Jak mogłam nie pragnąć zbliżyć się do kraju, który ma tak wspaniałych synów”. Inny młody Chińczyk w okolicach dalekiej Kantonu, zetknął się z polskimi inżynierami budującymi tam cukrownie. Odnosił go to, że tak małe miasteczko ma tak wielkie znaczenie (jak że małe miasteczko musi się wyrażać na obywatelstwo sześćsetmilionowego narodu), ugrzeszczony wojnami, zniszczony okupacją, nadal buduje w dziedzinie myśli technicznej.

Jeszcze innego urzekła polska muzyka. Entuzjazmuje się nią do dziś i marzy o tym, by być tłumaczem w wydawnictwie muzycznym, stykać się z polskimi kompozytorami. Wydukał już po chińsku artykuł o twórczości Mozarta.

Niektórzy odpowiadali po prostu: „Pracujemy”. Z języków słownictwa dobiegła ich nasza mowa o czystości, egzotyka kraju środkowej Europy.

Zabrali się do pracy. Bardzo ciężkiej z wielu powodów. Odrębność języków, trudności wynikające z braku podręczników, materiałów naukowych itd. Chińska Republika Ludowa starała się Katedrę jak najlepiej zorganizować. Polakom nadawano książki, płyty itd. W efekcie jest podobna biblioteka składająca się z ponad 1300 tomów. Jest płytota polskich nagrań, są patefony, epidiaskony, kilka magnetofonów. Nadchodzą czasopiśmi, „Nowe Kultury” poprzez „Trybuna Ludu” do „Strandaru Młodych” itd.

Studenti mają wiele pracy. Zalecia orzeźwiający cały dzień godzin na ćwiczenia w czytaniu, w tłumaczeniu, w wyrażaniu myśli, a przez to geografii Polski, historii Polski, literatury polskiej, wrowanie w historię kultury polskiej, wprost w historię języka polskiego i jeszcze jeden obcy język (rosyjski lub angielski). Do tego dochodzą ćwiczenia przy magnetofonie, wświeślanie filmów polskich, wyczerpywanie muzyki polskiej i bardzo przez studentów lubianego pogadanki o codziennych zjawiskach, obyczajach, przyzwyczajeniach, o formach towarzyskich Polaków.

Polska bowiem i wszystko, co ma z nami związek, żywo interesuje młodzież skupioną przy naszej chińskiej

CHIN CZY CZY UCZĄ SIĘ PO POLSKU

polonistykę. Wychwala się to na każdym kroku. Chęć wszystkiego wiedzieć, wypytują jak najszczętelniej, zbierają polskie widokówki, gromadzą wydawnictwa ilustrowane (jakieś powodzenie miały przywiezione przez mnie „Krajobrazy polskie”), chcą posłuchać kasiadzi, są znanymi polskich kolekcji znaczków. A w tym wszystkim wychwycili coś więcej, niż pragnienie wiedzy, czy kolekcjonerskie zamiłowanie — po prostu są to sprawy dla nich bliskie.

Jakże często w ustach młodych młodych studentów „u nas” oznaczało nie tylko w Chinach, ale i w Polsce.

Radosne wiadomości nadchodzące z Kraju, cieszą ich bardzo, są dumni z naszych osiągnięć, a kłopoty i trudności, martwią i niepokoją.

Tyle już pisano o pracowności i dyscyplinie Chińczyków, że powtarzanie tej prawdy staje się wręcz niepotrzebne. Niemniej nunsze potrzebne ogromnie poważny i dojrzały strusinek do nauki i pracy w ogóle, jaki mają poznani tak blisko przez mnie studentów.

Zadane polecenie wykładowcy nie było nigdy zbędnym. Wiedzą, że są w Chinach, a ponadto jeszcze sami szukali drogę do naszego świata, do naszego języka, do naszego życia. Polakom polskiego wysuwały propozycje, obaczali siebie dodatkowo wycieczkami i z własnym i ich barodowo samodzielnym i dumnością nie pamiętali o własnych przyjemnościach czy rozrywkach.

Przed zbliżającą się zimową przerwą międzysemestralną w roku 1934 wielu z nich planowało wyjazd do rodzin.

Wieloletnie przestrzenie Chin, surowość drogiej kole- wycieczki, brak czasu, nie pozwalają na częste podróże i wycieczki. Sądzi, że niedługo Chińczyk parę lat nie widzi blasków. — Tym więc radośnie myśli się o spotkaniu.

Cieszyło się i ja radością naszych studentów, układających wyjazdowe plany. Wiedzieli, że Czu-Wei-huei wypiera się odwiedzić swego dwuletniego synka, wychowanego przez babkę, że Czu-Czung — sin ma starszuka matkę, że Czu-Huei — sin nie widział swego jedynaka, że Li-Aj — sin ma narzeczoną i cichy zamiar ożenienia się właśnie z nią. Widać, że Czu-Huei — sin planował wyjazd do rodziny, by go im wreszcie przedstawić, że Czung Gang musi być u ojca w Szangaju itd. Widać, że planowali wyjazd, a nie tylko przyjeżdżać, i oczekujący na nich blaski. Liczono niemiłą godzinę.

I... pewnego ranka spadła wiadomość, w związku z potrzebami chińskiego rolnictwa

nałety jak najszybciej przetrzymać na chiński dzień polski naukowiec. „Technologia Związków Arotych”. Poświęci się na to przełom międzysemestralny, doda jeszcze dni kilka, niech się nie opóźnia, ki muszą te prace wykonać. Wszystkie osobiste plany legły w gruzy.

I co? Była smutna atmosfera? Może chińczyk po katedrze? A już na pewno narzekanie?

Ale eka! Ponoć stary Konfucjusz mówił, że człowiek, jeśli ma szacunek dla swego człowieczeństwa, każdą przeciwność losu przyjmuje z taką pogodą, jak i uśmiechy szczęścia.

Gdym był, mógłby być dumny z naszych studentów.

Spokojni, pogodni, uśmiechnięci, przejęli powagę złotej na nich obowiązku, zabrali się do pracy, do trudnej, mozolnej roboty. Potrakowali kłeskę swych osobistych marzeń z taką godnością, tak naturalnie i prosto, że nawet nie wypadło im współczuć. Zawsze tacy sami, bez wahań humoru, bez na-

strojów, nie są wylewni, ale jeśli zdoła się przekroczyć barierę wzajemnej, trochę nieufnej obserwacji, wtedy wpada się w ciepłą, dobrą, cichą, kojącą serdeczność. Dzięki niej właśnie nie czulam się nigdy w Chinach samotna.

STUDIA na polonistykę w Pekinie urwają 4 lata. W tym roku, w październiku, przyjeżdża grupa dyplomatów złoży egzaminu końcowe.

Czy znalazła się dla nich praca? Jak na razie, w tym roku, było ich za mało, jak na potrzeby Chin. Tak mało, że ambasada polska w Pekinie miała trudności z podaniem dużych inżynierów, naukowców, choćby jednego dla siebie.

Kontakty z Polską są coraz liczniejsze. Ekspert naszej myśli technicznej do Chin bardzo dużo. Inżynierowie nasi budują u kółkownię, mechanizmy kopalnie węgla, służą radami w zakresie zagadnień przemysłowych i rolniczych.

Podaję według naszych planów i przy naszej pomocy zostanę uruchomionych w Chinach 19 dużych kombinatów przemysłowych.

Jeśli dodamy do tego stosunki handlowe i kulturalne, sprawy udogodnienia naszych dzieł naukowych, technicznych, literackich, staje się jasna potrzeba bardzo wielu tłumaczy i ogromne pole pracy dla Chińczyków, znających język polski. Dlatego też, niezaprzeczalnie, w Pekinie przyjeżdżają młodzi Chińczycy do Polski na filozofię, polską, a na inne kłuski studiów.

Istotnie „most przyjaźni” między Chinami i Polską rośnie szybko i pięknie, a długi pobyt w Chinach dał mi możność stwierdzenia pewnej, milej prawdy: my i Chińczycy jesteśmy psychicznie ogromnie, krainowo wprost różni, ale jest jakaś nie tajemna (pauza uścisnąć) światopoglądowymi, anaglogiami, która czyni nas sobie nawzajem bliższymi.

Wierzę też, że coraz częstsze kontakty, współpraca, rosnąca zażyłość narodów — da nam wiele.

Byłam w Pekinie w charakterze pedagoga i wiedziałam, że Chińczycy, a więc sama nauczam się, ile wniosków wysnułam, ile zjawisk zobaczyłam w nowym świecie poprzez dziedzictwo wieloletniej kultury Chin, z której spadkobiercami spotykałam się na codzień i w najpróżniejszych okolicznościach.

Mgr I. KRZCZESKWA

1) Nie jest to Katedra w naszym europejskim pojęciu. Raczej studium praktycznej nauki języka polskiego. Ponieważ jednak Chińczycy nie odjeżdżali natychmiast z naszej placówki, więc i ja winnam tej nazwy używać.

GÓRNICZY KLEJNOT

GUSTAW MORCINEK

I wtedy to powstał osobliwy klan ludzi, przeważających pokutnikami. Pokutnicy byli zawsze przestępcami. Na przykład zbuntowali się przeciwko zdzierstwom właścicieli kopalni, podnieśli w rozpacz na niego ręce, wytłukli mu zęby, nabili go kłami, poczesowali twar dym słowem, palali kości pańskim pieśnikiem i lizusom, wywołali rebelię — i za karę musieli stać się pokutnikami.

Przypomina to bajkę o emu ku, któremu co roku musiano ofiarować dziesięć na pożarcie. Smok pożarł ją łakomie, obliżał się, wczuł go do swej jaskini, by kosztować dziesięć trawie przez cały rok i rado- wać się na nową dziesięć.

Tuż na pożarcie smokowi skazani byli pokutnicy. Zapatrzeni w długie tyki z pło- nacym klakami unurzonymi w smole, schodzili przed rozpoczęciem szczyty na dół i wypalali gromadzący się metan w przodkach. Metan zapalał się, wybuchł i wtedy albo osmaleni pokutnicy uchodzili z życiem, co się rzadko zdarzało, albo ginęli ściskani eksplozją o cioci. I dopiero wtedy, gdy wypalił się nagromadzony metan, wchodzili gwarkowie do przodka.

Właściciele kopalni nie botali z tego powodu głowa. Było to dosyć innych rebeliantów, którzy musieli stać się pokutnikami.

Potem jeszcze spadające kamienie łamały gwarkom kości i zamieniały ich w zebraków i działo kalwaryjskich Ciek- naga woda wykrywała im nogi i ręce, pylica zerała plu- ca, oczy ślepy, a dla panów kłose były talary i dukaty. Króćce dukatów...

Trwało to całe wieki. Raz i drugi, a potem trzeci i jeszcze któryś tam buntowali się gwarkowie. Wtedy przychodziło woj- sko i robiło porządek. Na cmentarzach wtedy stał mnożyły się kłose i pod kościolami siedzieli pokrzywieni, rachityczni dziańdowie i skomleli o mizer- ny grosik.

Trwało to bardzo długo. Tak długo, aż nadeszła oczekiwana rewolucja.

Owa rewolucja, dojrzewająca bardzo długo, zrobiła narez- cze porządek. Kopalnie mno-

dzo, gdy górnicy oświadcza- li, nie będą pracować po dwa naście godzin i dłużej na dole, że chcą żyć po ludzku.

Mój ojciec pracował jeszcze po dwanaście godzin pod ziemią. Wychodził z domu o świcie, wracał o zmroku. Albo też wychodził o zmroku i wracał o świcie. Potem spał utrudniony i stekał przez sen i narzekał, że go bola kości, że go kłute w płu- chach, że zarabia zaedwie na słoną wodę.

Pamiętam, pewnego dnia skrzyknęli się górnicy i uzna- li, że trzeba się zbuntować. Niedużo i nie- grzeczna. Taką sobie. Zebrałi się na wiecu i wypominali głośno swoją krzywdę. Potem jednak przyszli żandarmi, przyszło wojsko i było strzelanie. Po- tem jeszcze były pogrzeby, akcjonariusze zaś narzekali i drapali się po lyszach łbach, że naród górniczy taki buntowniczy.

Mój starszy brat pracował już tylko dziesięć godzin i tak- że narzekał, że zarobi zaledwie na słoną wodę. A że wszyscy górnicy zarabiali zaledwie na słoną wodę, więc znowu się skrzyknęli i zwołali wiec. Na wiecu wypominali swoje krzywdy. Wtedy przyszli żandarmi, przyszła kompania z „K. u. K. Infanterie - Regiment Nr 100 in Teschen” i znowu było strzelanie. Potem szpital był przepelniony i było kilka pogrzebów ponad normę.

Ja pracowałem w kopalni już tylko osiem godzin dzien- nie. Cóż z tego, kiedy i zara- białem zaledwie na słoną wodę! Byli zebrań i wiece, były strajki, lecz już nie było strzelania. To chyba dziwne, że nie było strzelania. Nie było, bo czarny lud górniczy stał się groźny dla akcjonariuszy. To już była zorganizowana po- lega. Jego wołanie było zapo- wiedzią nadchodzącej burzy rewolucyjnej.

I w tych walkach szlachet- niał klejnot górniczy.

Owym klejnotem była du- ma, tak wielka, że przetrwała się w oś, czego nie znano dawniej. Górnik stawał się górnikowi bratem, przyja- ciem, kumostem, ojcem czasu, starostą weselnym, łow- rzysem, kumpem i najmil-

do były węgla — grubo pyłem przychówi. Jeżeli jednak ze- trzeć ów pył, wybliskiwało szczerze złoto! A mowa górni- ka!... Przerzalała pięknotuch „woimi „chromami” i „pierona- mi” aczkolwiek w twój nastro- zonych „chromach” i „pierona- mi” kryło się nierzadki w sze uczucie braterstwa i miło- ści do człowieka.

To wszystko składało się na ów „klejnot górniczy”.

Gdy po ostatniej wojnie światowej; wydobylem się z nie- mieckiego obozu koncentracyj- nego i zawieruszyłem się we-

KALENDARZ 40-LECIE

KPP

KALENDARZ 40-LECIE

1924 - 1927

Na śmierć Lenina

UMARŁ LENIN!

Obrzyźmy, który wchłaniał w siebie ból i mękę milionów wyzyskiwanych, który miliony te rzucił do wody. Tytan, który stanął na granicy dwóch epok, mo- rzną dioną zdził mowę z obicia socjalizmaty i urody, potęgą swej woli, że- lazny naręciem wiał w zrozupełnie serca i mózgi ducha walki, żadzą czynu zamienili miśnie w stal, pchnął masę pa- cujące całego świata do walki o zerwanie kaidan kapitalizmu.

Ze po raz pierwszy w historii robotnicy Niemiec, Polski, Francji, Ameryki i całego świata wsłucha razem i w jednym szeregach o obalenie kapitalizmu!

Je potężniejsza fala gniewu ludowego, że wzbiera i ogniskuje się w całej ludzkości pracującej, potężna woła zrzucenia jarzma kapitalistycznego.

To jego Dzieło i zasługa, to sprawa Lenina!

Umiał Lenin. Niech żyje Międzynarodówka Komunistyczna! Niech żyje światowa rewolucja proletariacka!

Z odezwy KC KPRP

POZDRAWIAMY GOŁĄCO XIII Zjazd

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Robotniczej Polski wita gołą XIII Zjazd Komunistycznej Partii Rosji.

Partia bolszewicka jest dla naszej partii — zwi- asanej z Wami wieloletnia tradycja i wspólna walka z caratem — w większym stopniu niż dla innych sekcji Międzynarodówki Komunistycznej przykładem i wzorem.

Towarzysze! Wasz XIII Zjazd będzie likwidacją okresu dyskusji partyjnej, której przebieg sędziły z nętożną uwagą wszystkie partie Międzynarodówki Komunistycznej. Niejednokrotnie już od chwili zwycięstwa październikowego Komunistycznej Partii Rosji przeżywała — w związku z trud- nościami budownictwa socjalistycznego w kraju chińskim, znurowanym przez wojnę i interwen- cję, otoczonym przez kapitalizm światowy — okresy ostrej dyskusji i za każdym razem wychodziła z nich coraz bardziej zwarta i potężna.

W imieniu dziesiątków tysię- cy robotników, kroczących za szwarami Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, w imieniu tysięcy robotników i chłopów, wtrąconych do pol- skich wiezień i kazamat — witamy XIII Zjazd Komunistycznej Partii Rosji!

Niech żyje bolszewicka, leni- nowska Komunistyczna Partia Rosji!

„Głos Komunistyczny” nr 26, 30 czerwca 1924 r.

Na apel partii — strajk powszechny

W odpowiedzi na propo- zycję dwunastogodzinnego dnia pracy zastrakowaliśmy bu- tyni, największych zakładów górnośląskich 23 lipca 1924 r. pozostali pracownicy robotnicy kłuski, Bismarcka i Fer- runa, a za ich przykładem przyłączyli się do strajku inne załogi.

Następnego dnia strajkowało ponad 63 tys. robotników ko- palni, hut i fabryk, Górnośląski Komitet KPP, który przewo- wał i zorganizował akcję, pro- klamował strajk powszechny. Na apel partii powstałaby jed- nostronny komitet akcji, podporządkowany Centralnemu Komitetowi Akcji Górnoślą- ska — Komitetowi 21.

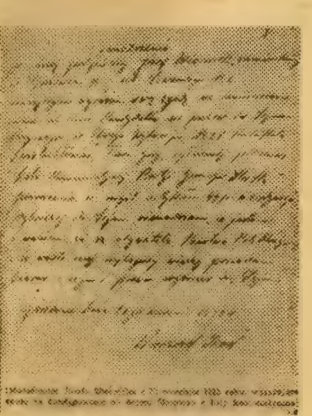
Strajk rozszerzał się szybko, po kilu dniach poruszył pra- cę 200 tys. robotników. Straj- kujący obok żądania utwórze- nia ośmiogodzinnego dnia pra- cy, skrócenia czasu pracy w soboty, piątków urlopow i in- nych zmian w dziedzinie ekono- micznej i socjalnej wysuwał także żądania polityczne. Do- magali się uznania konwencji akcji, zagwarantowania wolno- ści słowa, druku i zebrań oraz zwolnienia uwieczonych towa- rzyszów.

Pięć tygodni trwał strajk po- wszechny robot- ników górnoślą- skich. Po pięciu tygodniach nie- ujętęte walki u- dało się wresz- cie zmusić do zaak- cceptowania po- nowionej przez PPS — Komitet Centralny Zwią- zek Zawodowy, która lu- dziła robotników zrekompensować spien- nieniem ich za- dań.

ROŚNIE ARMIA BEZROBOTNYCH

Zwalnianie z pracy bez- robotnych, zatrudnianie w innych przedsiębiorstwach, strajki, procesy i ciężkie wyroki — oto metody, jakimi starano się zwalczyć rewolucyjny ruch robotniczy. Wystarczyło tylko cilen podłożenia, że robotnik jest członkiem, a nawet tyko sympatykiem Partii Komunistycznej, aby nastąpił zwol- nienie. Tymczasem z pracy ro- botnik nie mógł znaleźć pracy w żadnym przedsiębiorstwie zreszconym w Związku Pra- cowników Kłusowych i Rolni- cystów Górnośląskiego i Rolni- cystów Górnośląskiego — eks- portyruje potrzebny Ober- schlesische Berg- und tüttlen- männischer Verein. Zasiłki na- coraz liczniejszą armię bezro- botnych lub stawał się kandy- datem do przymusowej emi- gracji. A bezrobotne w latach dwudziestych stanowiło 20% po- nymażące niedze ślaskich mas pracujących.

Na gruncie rosnącego bezro- botstwa i nędzy rozwijała się świadomość klasowa i społecz- ność ślaskiego proletariatu. W sprawozdaniach ślaskiej po- licyi politycznej z tego okresu można się informację o tym, że gładkiłkile robotnicy idą na lep komunistów, że „st- tułali fest podniejsza do a- gitalacji wyrotowe komunisty- cznej” lip. Powiadał, że roz- dawał imi „propagandę” i roz- kładał ulotki, aresztowania, wy- wieślanie plakatów i inne przeja- wy agitacji i skuteczności propagandy — „rewolucyjnej wó- ród mas. Świadectwa tego rodzaju dają tylko częściowy obraz rzeczywistości, naibard- dziej bowiem czynna dzia- lność śpiełwów i prowokatorów nie mogła ujawnić wszystkich przejawów walki. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują akcje solidarności robotni- ckiej górnośląskiej i proleta- riatu innych dziel. (Szkice z dziełw Śląska — KIW).



Oświadczenie Józefa Wleczorka z 21 września 1923 roku, wyrażające zgodę na kandydowanie do Sejmu Śląskiego z li- sty komunistycznej.

W wieczek — posłem na Sejm Śląski

Strajk lipcowo-stępnowy na Górny Śląsk w 1924 r. po- waził

...i wysadzi pan w powietrze

NEW YORK!

Motto: Rzeczywistość jest często bardziej fantastyczna od najbardziej sensacyjnej powieści.

POJĘCIE „piąta kolumna” zrobiło w czasie wojny domowej w Hiszpanii niezwykłą karierę na łamach prasy światowej. Na bieżąco się bohaterowie republikańscy Madryt natary wówczas cztery kolumny wojsk faszystowskich. Piąta kolumna znajdowała się w mieście, wewnątrz pierścienia obrony. Składała się ona z członków organizacji faszystowskich, bojowników i przeszkolonych w tajemnicy. Zadaniem ich było wbiec w decydującym momencie śmiertelną ostrą w plecy walczących republikanów.

Ta metoda została następnie dopracowana do perfekcji przez hitlerowców posługujących się niemiecką mniemnością narodową dla szerzenia dywersji w zaatakowanych przez „U-Heimarschütz” kraja. Znamy ją z własnego doświadczenia: grupy hitlerowskiego „Freikorpsu” strzelające w 1939 roku w plecy żołnierzy polskiego na Śląsku czy w Bydgoszczy, która była agentów przenikających, inspirowanych i dezorganizujących wówczas polskie życie polityczne, gospodarcze i wojskowe.

Zgodnie z planami hitlerowskiej „Abwehr” ta sama metoda miała zostać zastosowana wobec Stanów Zjednoczonych.

Kilka już lat przed wojną wśród wielomilionowej niemieckiej grupy narodowościowej w Stanach Zjednoczonych zaczęła się ożywiać działalność hitlerowskiej agentury. Liczne legalne, półlegalne i wreszcie tajne organizacje przygotowywały „moralne” i organizacyjne amerykańskich Niemców do działania na rzecz „Tysiąclecia” Rzeszy Adolfa Hitlera. Zdziem berlińskiej centrali właśnie w roku 1942 nadziesiąt właściwy moment do zdyskontowania tych wieloletnich przygotowań.

Aby jednak hitlerowskie organizacje w USA mogły zaryzykować sięgnięcie po władzę — jak to sobie wyobrażali „placówki” z hitlerowskiego wywiadu — niezbędne było spowodowanie w społeczeństwie amerykańskim szoku, zastraszenia, uczucia niepewności, niezbędne było zanurzanie życia, dezorganizowanie legalnego aparatu państwowego. Dopiero w takim stanie rzeczy przynęta, zdecydowana na wszystko i zdyscyplinowana hitlerowska organizacja mogła liczyć na powodzenie.

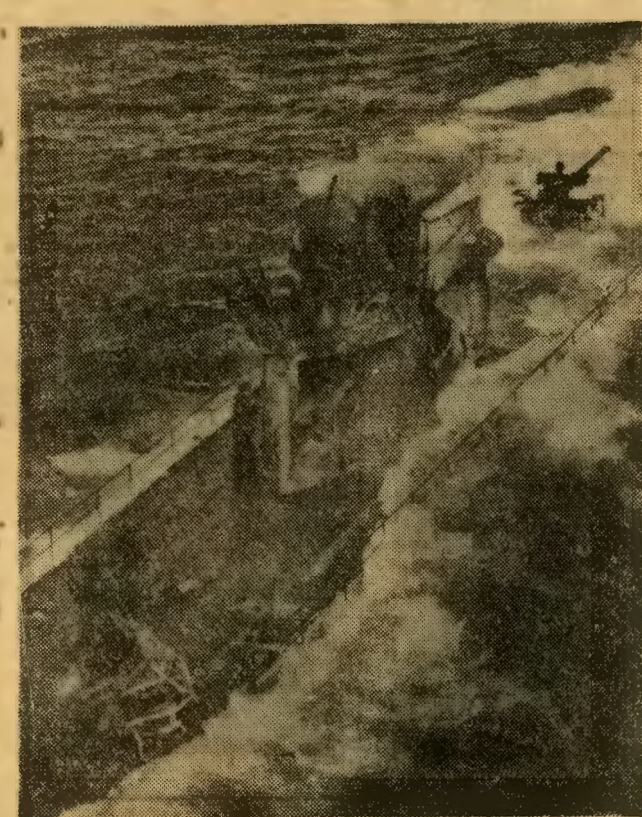
Jak wywołać w Stanach Zjednoczonych przejście z chaosu na porządek? Na to pytanie dano sobie w Berlinie najprostszą odpowiedź: wysadzić w powietrze węzłowe punkty Nowego Jorku, miasta, które — mimo oficjalnej stolicy — w Wa-

szingtonie — jest sercem, mózgiem i kieszenią USA. Jak powstała koncepcja „Sonderkommando Dasch”.

WYBRANCY FUHRERA

NA POCZĄTKU kwietnia 1942 roku jedenasto tzw. „Deutsch-Amerikaner”, Amerykanów pochodzenia niemieckiego, którzy — jak Dasch — powrócili do hitlerowskich Niemiec, otrzymało tajemnicze listy. Redakcja niemieckiej gazетки „Kaukasus” z siedzibą w Berlinie wzywała ich do natychmiastowego, osobistego skontaktowania się z „kierownictwem pisma”. Po przyjęciu, że Berlina mieli zameldować się na Rankenstrasse, w redakcji, która pilnie poszukiwała współpracowników.

Nikt z adresatów nie miał wątpliwości, że za tą niewinną pozornie korespondencją kryje się coś poważnego. Na Rankenstrasse mieściło się wówczas Oberkommando der Wehrmacht. Niezwykle sprawy potwierdzały natychmiastowe urlopowania wzywanych z frontu, a nawet w niektórych wypadkach zwolnienia z więzienia.



Po lądowaniu „Sonderkommando Dasch” amerykańska obrona przybrała została usprawniona. Ta zniszczona hitlerowska dywersja podwodna jest być może ta sama, która wysadziła dywersantów na wybrzeżu Long Island.

I rzeczywiście: cała jedenastka, co prawda, przyjęła została na Rankenstrasse w redakcji wojskowego pisma, stała się jednak w okolicznościach rozwijających bez reszty jakiegokolwiek marzenia o karierze dziennikarskiej. W „naczelnym redaktorze”, jakim porucznik Knappe, niektórzy z zawezwanych poznali znanego im jeszcze z USA

wydawcę niemieckiego pisma z Chicago. Oświadczył on bez dłuższych wstępów: „Moje panowie! Wzwałem was tu nie dla naszego pisma, lecz dla naszego fuhrera! Pisanie artykułów jest co prawda czymś pięknym, lecz ja pragnę was za tym, czy chcecie dokonać dla fuhrera czegoś całkiem niezwykłego, całkiem kolosalnego, czegoś, po co musielibyście wrócić do Ameryki...”

Oczywiście — Jedenastu „wybrańców fuhrera” nolen, wolens wykazać entuzjazm. Porucznik Knappe mówił dalej: „Zostaliście wybrani, aby przeprowadzić pierwszy i najsmielszy bezpośredni atak na USA, aby wykonać postanowienie fuhrera, „Blitzkrieg” przeciw przemysłowemu i militarnemu potencjałowi tego kraju. Prosto stąd udacie się do ośrodka szkoleniowego mieszczącego się w zamku Quantz — tam zostaniecie przygotowani do stojącego przed wami dzieła”.

Taki był początek. Z jednego stu odpadło w czasie szkolenia trzech. Pozostali — to znane nam już „Sonderkommando Dasch”. Sonderkommando, którego dowódca otrzymał w parę

tygodni — jak Ewa... Powie pan także do Hooverowi, że udaje się do Waszyngtonu, aby go osobiście odwiedzić. I niech pan, proszę, zanotuje dokładny czas tej rozmowy...”

Detektyw Dean Mc Worther zanotował co prawda to wszystko, nie zadał sobie jednak trudu zawiadomienia nie tylko samego Edgara Hoovera, lecz nawet swego bezpośredniego przełożonego. Cała rozmowa uznał za czystą nieporozumienie i nie zabrał sobie też trudu aby przejąć akta założone właśnie przez jego koleżkę, nazwiskiem Charles Lanman, który w tym czasie otrzymał wywołanie interesujący raport o znalezieniu tajemniczych środków wybuchowych na wybrzeżu Long Island.

Po prostu: Mc Worther zapisał w swym dzienniku służbo-

wym „13 czerwca — telefon psychopaty”. Po czym włożył kapelusz i poszedł spokojnie do domu — służba właśnie się kończyła.

Zresztą — jego lekkożywność błędnie całkowicie przy tym, co w parę dni później za prezentowali chicagowscy koleżki Mc Worthera. Otrzymał on poufny meldunek: przybył niejaki Haupt, jest on Niemcem i bardzo być może, że nie mieckim szpiegiem. Tenże Haupt, członek drugiej grupy, która bez przeszkód wyładowała na Florydzie, miał być bezczelnością, że sam zgłosił się do FBI w Chicago, pokazał swą amerykańską książeczkę wojskową i złożył radośnie oświadczenie, że właśnie powrócił z zagranicy i zamierza spełnić swój wojskowy obowiązek — wstąpić do armii. Nikt go nie zapytał skąd wrócił i po co.

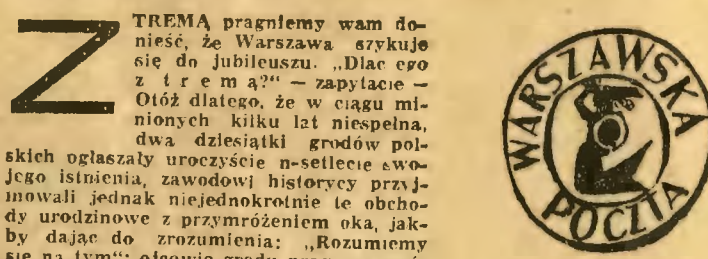
(2)

GDYBY STAŁO SIĘ INACZEJ...

MOŻNA BY ten rejestr głupoty ciągnąć długo. Dodajmy: głupoty w skutkach tragicznej. Dasch, który w późniejszym procesie występował jako świadek koronny, złożył obszerne zeznania dotyczące pełny obraz ówczesnej sytuacji militarnej, politycznej i gospodarczej hitlerowskich Niemiec. Między innymi on właśnie po raz pierwszy podał Amerykanom dokładne dane o niemieckich usiłowaniu skonstruowania broni atomowej. Zeznania Dascha zostały zlekceważone i niewykoro-

Ale nie wyprzedzajmy wypadków. (c. d. n.)

Wg. Schweizer Ilustrowane Zeitung opracował JANG



ZTREMA pragnęliśmy wam donieść, że Warszawa świętuje nie do jubileuszu. „Dla czego z t r e m a?” — zapytacie. — Ołóżcie, że w ciągu minionych kilku lat niespełna, dwa dziesiątki grodów polskich ogłaszały uroczyste nawiązanie do swego istnienia, zawodowej historii przyznawali jednak niejednokrotnie to obchody urodzinowe z przyznaniem ok, jakby dając do zrozumienia: „Rozumiemy się na tym”; ołowicie grody pragnęły wrócić do swego miasta, wydusić subwencję od rządu, a przy okazji parę odznaczeń dla do wybitniejszych obywateli danej miejscowości — ogłaszają więc na podstawie przypadkowych danych archiwalnych jubileusz — i proszą przewodniczącego Rady Państwa albo premiera o objęcie patronatu nad uroczystością. Trema wynika więc z obawy, żebyście nie posadzili nas o reklamę kolejnego „szmaragowego” jubileuszu. Tym razem jednak „trem” nie ma. Zgodnie z historią, która nie było od XVII wieku została stolicą Polski. Tak wybitny znawca dziejów Warszawy jak Juliusz Gomulicki uważa, że trzeba było przyjąć datę 23 czerwca 1624 roku jako datę założenia, a księcia Konrada Mazowieckiego za założyciela. Jeżeli więc inni historycy nie są przekonani, że cztery lata przyniosły będziemy gratulacje z okazji dziesięciolecia Warszawy. Ponieważ jednak lata mijają, nim się człowiek obejrzy — ruch w interesie już się zaczął. W latach 1959 — 1960 przewiduje się wydanie atlasu historycznego Mazowsza, nowego obszernego przewodnika

JUBILATKA NIE OŚWIETLONA

o Warszawie, monografię starego i nowego miasta, historii zamku warszawskiego, katalogu zabytków (bardzo ważne), broszury o warszawskim reżimie artystycznym i kilku innych. Pozostaje. Pismom, które k i l k u n n y c h, ale przekonujemy się, że będzie ich kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt, zważywszy, że kilku znanych wydawców ma szczególny sentyment do Warszawy, a wśród nich najbardziej prezes i redaktor naczelny w jednej osobie, wydawnictwa „Czytelnik”, znany miłośnik Warszawy i kolekcjoner „Warsawianów”, dr Ludwik Kasinski.

Trudniejsze zadania czekała komisja archeologiczna. Zamierza ona utworzyć w terenie miasta specjalne rezerwy archeologiczne, gdzie będą prowadzone badania osadnictwa w czasach pierwotnych i wczesnośredniowiecznych. Badania te obejmą: część Bródna, Powązek, Stare Miasto, Cytadela. Skoro mowa o wykopaliskach, warto dodać, że z okoliczności Warszawy związane są zależejące ślady ludzkie z epoki od dziesiątki tysięcy lat (tak!) odległych. Na piaszczystych wydmach prawego brzegu Wisły, w Świdrze pod Warszawą i w warszawskich Pludach odkryto ślady naszych pra-pra-praszczurów w postaci prymitywnych, choć wcale rozwiniętych jak na owe czasy, narzędzi pracy człowieka pierwotnego. Są to ślady ludzkie z okresu tzw. paleolitu niższego (mniej więcej: średni okres epoki kamiennej) w Polsce otrzymały nazwy „przemysłu świdzkiego” i „pludzkiego”.

Ale posterujemy naszym wehikułom czasu w okresy, których nie trzeba odróżniać łopata i kilofem. W latach poprzedzających jubileusz wmurowane zostaną tablice pamiątkowe, które przypomną wybitne historyczne postaci związane z naszą stolicą. A więc tablica na Pałacu pod Blachą przypomni Naruszewicza, na Krakowskim Przedmieściu nr 5 — Krasińskiego, na gmachu Stolecznej Rady Narodowej od strony Elekcyjnej — Słowackiego (z okresu, gdy pracował jako urzędnik w ówczesnym Ministerstwie Skarbu), na Nowym Świecie, 89 — Norwida (tam pisał „Fortepian Chopina”). Inne tablice poświęcone będą Bogusławskiemu, Napoleonowi I, Dekortowi, Kilińskiemu, Prusowi, Sienkiewiczowi, Paderewskiemu, Boyowi-Zelenkiemu, Galińskiemu itd.

Wiemy już, jak się szykują historycy warszawscy do jubileuszu. Przejrzyjmy więc do budowniczych. W najbliższych dniach — już w grudniu — rozstrzygnięto kształt warszawskiego centrum, czyli — jak inni to nazywają — warszawskiego „city”. Już zdecydowano o wzroście prac konkursowych na zabudowę tzw. wschodniej ściany Pałacu Kultury i Nauki. Przypomnijmy, że z dzielnicy centralnych Nowy

Z UWAGA i nie pokójem śledził a we odbicie w lustrze. Oczywiście, dyrektora kompanii przemysłowej, zara- la sie spójrzeć na siebie, jako na żonę kierownika, pracującego w jego przedsiębiorstwie. Badala wzrokiem swą twarz, włosy, suknie i rękawy. Czy nie widać zbyt intelektualnie, czy suknie nie jest zbyt sztywne.

Wiedziała, że jej wygląd, że wrażenie jakie wywrze zdecydowała o pracy męża, o jej dalszym życiu...

Zona nie jest wyłącznie opiekuną prywatną pracownika, a zwłaszcza pracownika ambitnego, pragnącego awansować, pragnącego wspinać się po szczeblach kariery zawodowej. Powstało nawet powiedzenie, że od wyglądu zewnętrznej żony w dużej mierze zależy kariera męża. Aby nie być gołosłownym a jednocześnie przekazać czytelnikom ciekawych wiadomości o Ameryce przedstawiamy w tym niżej niezwykle ciekawego studium opracowanego przez Williama N. Whyt i J. Fortune pt. „Żona kierownika” i „Korona i korona” (1951 r. N. Y.). Studium to jest wynikiem badań socjologicznych dokonanych przy pomocy wywiadów przeprowadzonych z 230 dyrektorkami kompanii, urzędniczek kompanii, urzędniczek i samymi żonami.

Autorom prac, znającym praktyki przedsiębiorstwa, które przyjmowały do pracy na kierownicze stanowiska mężczyzn, dopiero po przeprowadzeniu rozmów z ich żonami, chodzących o głębszą analizę problemu.

Część przedsiębiorcy wysłał żony kierowników, które w długotrwałą delegację służbową, aby dopomóc im w zernianiu z żoną, uznana za nieodpowiedzialną. Rozwód nie przynosi mężczyźnie ufnym, w wypadku, gdy żona

nie dorosła do kariery zawodowej, która on zrobił. W przedsiębiorstwach kapitalistycznych, myśli się nie tylko o pracowniku w czasie jego pracy, ale także i poza nią. Myśli się o tym, czy dom, żona, życie prywatne i wychowanie, czy nie odgrywa rolę w dnu następnym. Chodzi nie tyle o zwiastowanie pracownika z przedsiębiorstwem, ile o zawiązanie z przedsiębiorstwem całej jego rodziny.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania awansu. A jeżeli, już przyjaźń taka zawarto, to trzeba umieć ją w sposób taktowny zakończyć, aby zawrzeć nową, odpowiadającą nowej sytuacji w jakiej znalazła się małżeństwo po awansie męża. Trzeba znać ludzi: umieć z nimi pościelować — mówi kapitalistyczny kodeks życia.

Jedną z wielkich kompanii uważa, że około 20% wy-

nikami. Przyjaźń taka, mogłaby się okazać niebezpieczną i nie na miejscu, w chwili otrzymania aw



Na nartach KOLOROWO

W tym sezonie moda narciarska jest niebywale wprost kolorowa. W żurnalach spodnie narciarskie są niebieskie, zielone i czerwone, swetry w bardzo żywych kolorach, a skafandry z materiałów nieprzemakalnych w kolorowe wzory.

Spodnie są bardzo wąskie i elastycznych materiałów. U nas takich materiałów nie ma; w związku z tym polecam fason zakopiański: spodnie obcisłe w biodrach, ale lekko wyrzucane nad butem.

Do tego wszystkiego kurowe polakierowane narty na plastik i nawet kolorowe sznurówki.

Wielomani fasony swe król skafandrow czy spódni są bardzo klasyczne: właściwie od lat się nie zmieniają. Swetry ciągle długie i proste, często z golfem. Skafandry luźne lub ściągnięte u dołu tasemką, z kapturem, z którego widać koniec nosa. Wniosek praktyczny: jak najbardziej kolorowe!

ŻYCIE TOWARZYSKIE PO NARTACH

PO NARTACH udziela się towarzysko w grupie: kolorowe spodnie, sweterki, kolorowych pończochach (gładkich i pofalowanych na paski) obcasie.

Spodnica jest raczej szeroka, jak wszystkie obecnie, niebył długi. Jak najgrubsza i naturalnie miękka i ciepła. Materiał albo gładki (imodny z długim włosem) albo kolorowy w wstęgi. Modna jest welna drukowana we wzory albo tkanina podobnie jak brokat (tzw. zakard).

Przepaska we włosach pod kolor spodnicy, sweterka lub pończoch.

...można chodzić dalej w spodniach narciarskich, tylko trzeba zdjąć buty i nałożyć białe. Nie można się zmięknąć. Do spódnicy nieśmierdzącej płaszczyk (czy kurtkę) długiej modnej obecnie męskiego kroju, czyli do kolan lub przed kolanami. Kurka jest prosta, może być z kolorowego flaszu. Ładne wywłada futrzany kołnierzyk. Bardzo efektownie wygląda kolorowy materiał podobny miśmier. w innym kolorze.

NIEDAWNO był w Warszawie pokaz mody cepelioskiej. Właścicie nie był to pokaz mody w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo nie można się było z niego zorientować we wszystkich kierunkach obecnej mody, ale był to pokaz konfekcji.

Nie było tam, silnych wrażeń, nikt nie spadł z krzesła z oburzenia, nikt nie był zaskakowany. Wszystko było bardzo skromne, eleganckie — modne. Ze konfekcją nie jest u nas dobrze — nie nasze nikomu mówić. Patrząc na wystawy uspołeczniowych sklepów z odzieżą widzimy najlepiej, jak strasznie trudny i skomplikowany musi być proces tworzenia, który daje takie rezultaty.

Trzeba materiał zaprojektować, przeprowadzić przez liczne komisje w przemyśle, żeby go zatwierdzić, wyprodukować, inne przedsiębiorstwa zaś muszą użyć z niego coś modnego, a potem z kolei handel ma ostatnie słowo.

Handel broni się często, że niechodzą, że trzeba jeszcze zmusić, zachęcić klienta, żeby kupił. Cepelia ma wszystko w swoim ręku. Sama przędzie, tką, szyć, sprzedaje w swoich sklepach. A warszawski pokaz był właśnie takim zachęcaniem klienta do kupna.

O CEPELII

Cepelia ma więc wszelkie warunki, żeby mieć ładną i modną konfekcję. I rzeczywiście ją ma. Wszystko co było na pokazie było od a do zet zrobione w Cepelii. I szpiczaste czoienka na szpilkach i długie rękawiczki i modne ułóżkowe, przypominające peruki, czapki.

Płaszczki i suknie były zrobione z prawdziwego (tak) polskiego tweedu i modnego lodenu z długim włosem z oryginalnej włókienniczej sierści.

Płaszczki miały modną linię, zwężającą się ku dołowi lub linie trapezu, miękkie wielkie kołnierze. Suknie były na ogół z podniesioną talią. Wszystko ledwo za kolana.

Nie każdy oczywiście chce chodzić tak awangardowo ubrany, w produkcji suknie mogą być nieco dłuższe, a modną w obecnym sezonie podniesioną talią łatwo można zlikwidować... przesuwaając po prostu niższą pasek.

BYLE na pokazie piękne, kolorowe swetry narciarskie, ciepłe suknie z dzianiny, świetne komplety z dżerseju w stylu konfekcji francuskiej. Dla kociaków obcisłe spodnie z ułóżkami na „po nartach”.

Wszystko w modnych kolorach beżowych, zielonych, rzeczy sportowe, bardzo żywe.

Suknie do tańca z rysów ręcznie malowanych, ozdobione piękną cepeliowską biżuterią.

Cepelia robi także świetne swetry męskie, ale oprócz muzyków, którzy przysypiali w swetrach zakupionych w Cepelii, nie były demonstrowane.

Wszystkie te modele w małych seriach po 10—15 sztuk jak i materiały, z których zostały zrobione, można kupić w pięknym sklepie Cepelii „Zona Modna”, który słynie w Warszawie z nowoczesnego wnętrza i żywych papużek.

W sklepie działa zresztą pani, która fachowo radzi, tym którzy mają kłopot jak użyć.

Sądząc po entuzjastycznym i takim był witany każdy model i skrzętnym dopytaniu się o ceny, które są zresztą zupełnie dostępne, Cepelia nie będzie mogła uskarżać się na brak klientów.

HOFF



KOSMETYKA

JESTEN to okres, w którym mogą nas zaskoczyć nie tylko choroby skóry, związane z tą porą roku. Aby móc w skutecznie zwalczać, trzeba przede wszystkim o nich pamiętać. Pierwszą dolegliwością, wraz z nadchodzącymi chłodem, jest nasilenie czerwoności nosa, rąk i nóg. Na ogół są to skutki wcześniejszych

odmrożeń, a co za tym idzie zaburzeń sprawliwego krążenia krwi, choć może to być również wynikiem niektórych chorób wewnętrznych, jak choroby serca, płuc, a nie miały alkoholu.

Założenia te występują przeważnie u osób posiadających suche cery. Kto więc posiada ten rodzaj skóry, powinien ją zawczasu zahartować. Należy przemywać twarz rano i wieczorem zimną wodą i łagodnym mydłem, oraz wysuszać ostrym ręcznikiem frotowym dla lepszego pobudzenia krążenia krwi. Gdy wystąpi lek-

kie zaróżowienie skóry (pamiętać o uszach), wcierać na dzień dobry odżywczym kremem i pudrem. W wieczorem na odmrożone partie bardzo wskazane będą okłady p. ziemniaczane, raz z zimnej, a raz z gorącej wody, z tym, że do zimnej dodamy nieco aloesu, do gorącej zaś odrobine kwasku. Okłady stosujemy przez 5—8 minut, po parę sekund każdy.

Następnie powinniśmy się wstrzeć w odmrożone miejsca masażem tranowym, ichtolową, lub ze względu na ich niezbyt przyjemną woń dobrą będzie również 10-procentowa maść kamforowa. Wskazane byłoby naświetlanie Soluxem i masaż. Te same postępowanie obowiązują przy odmrożeniach kończyn górnych czy dolnych.

DRUGIM również nieprzemijającym schorzeniem zwanym z obecną porą roku, to alergizacja wosypki skóry. Aby móc je skutecznie zwalczać, trzeba przede wszystkim coś o nich wiedzieć. Jedną z częstszych przyczyn występowania swędzących wosypki, to uczulenie na pyłki, kwiaty, które często kupujemy. Kazeina ta, nieraz bardzo swędząca, wysiępuje najczulsze na twarzy, ramionach, rękach, lecz może występować również i na innych częściach ciała, a nawet w jamie ustnej. O tym czy wosypka spowodowana jest obecnością pyłki w otoczeniu możemy się łatwo przekonać. Gdziekolwiek, na zdrową skórę kładziemy plaster kwiatu pyłki i przylepiamy go przylpocem. O ile po kilku godzinach wystąpi najmniejsza zaczerwienienie skóry, oznacza to, iż jest się uczulonym na tę roślinę. Należy też natychmiast usunąć z otoczenia wszystkie pyłki, a sprawa zakończy się przeważnie sama.

Jesień i zima, to również okres, w którym mogą wystąpić i inne leżenne wysypki i swędzenia, np. w okolicy zrył. Powstają one często na skutek uczulenia organizmu na niektóre futra, lub kołnierze futrzane, a także na skutek barwnika, uraz, którym te futra były farbowane. To samo dotyczy może szalików i welnianych sweterków.

Z innych częstych przyczyn powstawania wysypki alergicznych w obecnym okresie, należy wymienić, uczulenie na: niektóre pomadki, płyny do trwałych ondulacji, niektóre perfumy, szczególnie olejek lawendowy i bergamotowy. Jakże, czy to w polskim, czy też w masoche kosmetycznej, dalej uczulenie na niektóre lektarstwa, i witaminy.

Tak więc jeszcze raz przypomnieć, że aby móc skutecznie zwalczyć, trzeba przede wszystkim wiedzieć na jakim ile ona powstała. Po usunięciu zaś przyczyny, przeważnie wysypka sama znika. Tylko w specjalnie uporczywych wypadkach, należy udać się po poradę do lekarza.

ALEKSANDRA KORTA

WIELKA nowość: chustki niemodne! Nosi się kaputki — golfy (na zdjęciu) lub modne grube, miękkie welniane czapki pod które chowa się wszystkie włosy.

Poza tym modne szerokie przepaski z włóczki.

GŁOWĄ W ZIMOWEJ SZCIE



POWIEDZ MI JAK MIESZKASZ

HA, dostało mi się w liście od sympatycznej czytelniczki z Łodzi. Głównie, która skrytykowała ostro kaci: architektury wnętrza w Magazynie Niedzielnym T.R. Ze niby te wszystkie rysunki zamieszczone w ośmym numerze są nie przystosowane do potrzeb i warunków człowieka pracy, że meble niewygodne, mało praktyczne, — niepraktyczne. Trudno jej zresztą nie przyznać w niektórych punktach racji, ale...

Ale pozwól sobie przypomnieć. Szanowne Czytelniczko o założeniu kaci p.t. „Powie mi jak mieszkasz” o m. zresztą już przed paru miesiącami pisałem. Wówczas:

W tym naszym skromnym dziale architektury wnętrza staraliśmy się zamieszczać możliwie iluzyjne rysunki i fotografie, lecz nie w tym celu, żeby nasi czytelnicy wiernie kopiowali te wzory — wiadomo, że warunki mieszkaniowe są u nas szczególnie trudne — nie chcieliśmy również, aby czytelnicy trzymali się, że nie można jeszcze kupić takich mebli w sklepach chodzą nam po prostu o to, aby pokazać dużą skalę możliwości urządzenia wnętrza i podkreślić wagę kultury mieszkaniowej. Dlatego pokazujemy przykłady możliwie najciekawsze, reprodukcje najlepszych wzorów meblarstwa krajowego i zagranicznego. Jest chyba rzeczą oczywistą, że tylko na dobrych przykładach można kształtować dobry smak.

Podobnie zresztą przedstawia się sprawa z modelkami wielkich domów mody. Coż z tego, że w życiu codziennym nie spotyka się prawie tak „szalonych” kobiet, jak owe modelki prezentujące najnowsze kreacje, nikomu jednak nie przychodzi na myśl oburzać się na ten fakt, że to wszak „pionierki” nowej linii mody.

Proszę więc zrozumieć, Droga Czytelniczko, że w kadrze architektury wnętrza trudno umieszczać gotowe recepty lub wzory na urządzenie poszczególnych wnętrz polewać ka-

dy mieszka w innych warunkach i ma inne potrzeby.

Jesli chodzi o tradycyjne meble np. duże szafy, o które upomina się nasza czytelniczka, nie rysujemy ich, ponieważ nie upiększają pokoju i zawsze proponujemy uślawienie ich w miejscu najmniej widocznym. Przy nieco niższych stolikach, które tak rażą naszą czytelniczkę można wykonywać każdą czynność, tak jak przy stole o normalnej wysokości. Co zaś do tapczanów, to oczywiście trudno kogoś na siłę do nich przekonywać, ale niestety trzeba pogodzić się z faktem, że na cały i świecie tapczany wypierają tradycyjne wypłaniane łóżka, zwłaszcza w małych mieszkaniach.

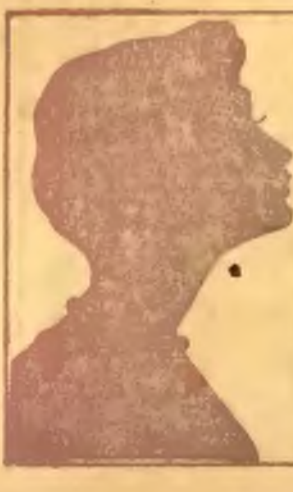
Mamy nadzieję, że nasi producenci zaczną wreszcie produkować na większą skalę meble lekkie, nowoczesne i praktyczne, a wtedy, nasze Czytelniczki niewątpliwie dojdą do przekonania, że jednak te meble są wcale wygodne, o wiele ładniejsze, praktyczniejsze i ustawicznie niż olbrzymie landary, a ich nowoczesny kształt nie stanowi bynajmniej dla ich funkcjonalności żadnej przeszkody. (Stel)

RZEMIESLNICZA SPOLDEIENIA PRACY FRYZJEROW W GLIWICACH

POLECA

ZABIEGI KOSMETYCZNE, KALOTECNICZNE ORAZ NOWOCZESNE FRYZURY DAMSKIE

w swym zakładzie przy ul. Marchlewskiego 1.



1

**KOCHAJ
BLIŹNIEGO**

Tłumaczył: **ERWIN WOLF**

Ilustrował: **JAN MACIEJICZEK**

I

Ludwik Kern poderwał się gwałtownie z ciężkiego, niespokojnego snu i zaczął nasłuchiwać. Jak wszyscy ścigani, był od razu przytomny, pełen napięcia i gotów do ucieczki. Siedząc nieruchomo w łóżku, szczerzył, lekko pochylony do przodu, rozważał, jak umknąć, gdyby schody były już zajęte.

Pokój znajdował się na czwartym piętrze i miał okno od podwórza. Nie było jednak ani balkonu, ani żadnego występu w murze, po którym można by dotrzeć do rynny. Ucieczka na podwórze była więc niemożliwa. Pozostała jeszcze tylko jedna droga — korytarzem na strych i przez dach do sąsiedniego domu.

4

piła, błada, starannie przystryżony mały wąsik i pachniała wodą kolońską. Ludwik poznał ten zapach, była to woda kolońska 4711. Znał się na tym, ojciec jego miał fabrykę perfum.

— Tymi dwoma zajmemy się specjalnie, — rzekł porucznik. — Kajdanki!

— Czy policji wiedeńskiej wolno bić aresztowanych? — spytał mężczyzna w koszuli.

Oficer spojrział nań.

— Nazwisko?

— Steiner Józef Steiner.

— Nie ma paszportu i odgrażał się — wyjaśnił policjant z rewolwerm.

— Wolno znacznie więcej, niż pan przypuszcza — odpowiedział oficer krótko.

— Marsz na dół.

Ubrali się obaj. Policjant wyjął kajdanki.

— Chodźcie kochani! Tak, teraz wyglądacie już lepiej! Pasują jak ulał.

Ludwik poczuł chłód stali na przegubach rąk. Po raz pierwszy w życiu był skuty. Stalowe obce nie przeszkadzały mu bardzo przy chodzeniu, wydawało mu się jednak że krępują mu nie tylko ręce.

Był wczesny ranek. Przed domem stały dwie polkijne ciężarówki. Steiner skrzywił się.

— Potrzeb pierwszą klasę! Elegancko, co, maly?

Ludwik nie odpowiedział. Starał się ukryć kajdanki pod marynarką. Kilku mleczarzy stało na ulicy, przyglądając się mu ciekawie. W domach naprzeciw okna były otwarte. W ciemnych otworach jaśniały twarze jak z ciasta. Jakąś kobieta chichotała.

Około trzydziestu aresztowanych załadowano na ciężarówkę. Były to otwarte wozy policyjne. Aresztowani wsiadali przeważnie bez słowa. Wśród nich znajdowała się również właścicielka domu, otwła blondynka około pięćdziesiątki. Ona jedna protestowała z oburzeniem. Przed kilkoma miesiącami przekształciła niewielkim kosztem dwa nie zamieszkałe piętra swego wającego się domu na czwarte piętno pensjonatu. Wkrótce rozeszła się wieść, że można w nim dostać nocleg bez zameldowania. Mieszkało tam tylko czterech prawdziwych lokatorów z paszportami, zameldowanych na policji — jakiś demokratka, dziennikar i dwie prosytki. Inni lokatorzy przychodzili wieczorem, po zaspodnięciu zmroku. Ci, wszyscy pochodzili z Niemiec, Polaki, Rosji i Włoch.

— Przedziś, przedziś! — naglił porucznik. — To wszystko może pani wyjaśnić w komisariacie. Tam będzie pani miała dość czasu.

— Protestuję! — krzyczała kobieta.

— Może pani protestować, ile się pani podoba. Na razie pojedzie pani z nami.

7

I mruczał modłtwa, kołysząc się wolno w przód i w tył. Handlował sznurkami i niemi i był już trzykrotnie wydany z Austrii.

— Wstawaj natychmiast! — komenderował oficer. — Po co skakałeś z wozu? Za dużo przeskrobałeś, co? Kratko się i Bóg wie co jeszcze!

Staruszek powuszył wargami. Jego szeroko rozwarłe oczy wpatrywały się w porucznika.

— Co? — spytał oficer. — Czy coś powiedział?

— Mówi, że to ze strachu — odparł policjant kłęczący nad zbiegiem.

— Ze strachu? Ma się rozumieć, że ze strachu! Bo narobit! Co on mówi?

— Mówi, że nie nie zbroit.

— Każdy to mówi. Ale co my z nim teraz zrobimy? Co mu jest?

— Trzeba wezwać lekarza — rzekł Steiner z wozu.

— Mleczek! — warknął porucznik nerwowo. — Gdzie on te, porze znaleźć lekarza? Ten człowiek nie może przecież długo leżeć na ulicy. Znowu powiedzą, że to myśm go tak urządzili. Zawsze wszystko zwalają na policję.

— Trzeba go zawieźć do szpitala — rzekł Steiner — i to szybko.

Oficer był zbity z tropu. Widział teraz, że zbieg jest ciezko ranny i z wrażenia zapomniał wrzasnąć na Steinera żeby młeział.

— Do szpitala! Tak od razu go tam nie przyjmą. Do tego potrzebne jest skierowanie. Sam nie mogę tego załatwić. Muszę go najpierw przedstawić do raportu.

— Niech go pan zawiezie do żydowskiego szpitala — rzekł Steiner — Tam przyjmą go bez skierowania i raportu. Nawet bez pieniędzy.

Porucznik przyjrzał mu się uważnie.

— A pan skąd o tym wie?

— Może go zawieźć do Pogotowia? — zaproponował jeden z policjantów — Tam jest zawsze sanitariusz albo lekarz. Oni sobie jakoś poradzą, a my się go pozbedziemy.

Porucznik zdecydował się wreszcie.

Dobrze, załadujcie go! Przejedźmy obok Pogotowia. Jeden z was zostanie przy nim. To dopiero draństwo!

Policjanci podnieśli rannego, który jęczał i był bardzo blady. Ułożony na dnio ciężarówki drgnął i otworzył oczy. Błyszczał nienaturalnym blaskiem w wychudłej twarzy. Porucznik przyjrzył wargę.

— Co za idiotyzm! Żeby taki stary człowiek skakał z wozu. Ruszać, techać wolno!

Pół głowa rannego tworzyła się powoli kałuża krwi. Palec o zgrubiałych stawach poczęły drapać drewniane dno wozu. Wargi rozchyliły się obnażając zęby. Wyglądało to, jak gdyby spod widmowej maski cierpienia ktoś inny śmiał się szyderczo i bezgłośnie.

2

Ludwik spojrział na fosforyzującą tarczę zegarka. Było parę minut po piątej. W pokoju panował jeszcze mrok. Szaro i mgliste majaczyły w ciemności przeświecał na obu sąsiednich łóżkach. Polak, śpiący przy ścianie, chrapał.

Ludwik ostrożnie wysunął się z łóżka i podszedł na palcach do drzwi. W tej samej chwili mężczyzna zajmujący środkowe łóżko poruszył się.

— Co się stało? — szepnął.

Ludwik nie odpowiadał. Przyśledł ucho do drzwi. Tamten podniósł się i zaczął grzebać w ubraniu wiszącym na poręczy żelaznego łóżka. Zabłysła latarka elektryczna chwytając w błąd, drgający krag światła część brązowych odpranych drzwi i postać Ludwika, który ze zmięszwionymi włosami i w zmiętej białźnie nasłuchiwał przez dziurkę od klucza.

— Do licha, mów, co się dzieje? — syknął mężczyzna w łóżku.

Ludwik wyprostował się.

— Nie wiem. Obudzilem się, bo coś usłyszałem.

— Coś! Ale co, głupcze?

— Coś na dole. Głosy, króki czy coś takiego.

Mężczyzna wstał i podszedł do drzwi. Miał na sobie żółtawą koszulę, spod której w świetle latarki widać było silnie owłosione, muskularne nogi. Nasłuchiwał przez chwilę.

— Od jak dawna tu mieszkasz? — spytał wreszcie.

— Od dwóch miesięcy.

— Czy była w tym czasie oblawa?

— Ludwik potrząsnął głową.

— Aha! No to się chyba przesłizwałeś. We śnie nawet pierdniecie brzmia czasem jak grzmot. — Oświetlił latarką twarz Kerna. — No tak, nie więcej niż dwadzieścia lat, co? Emigrant?

— Oczywiście.

— Jezu Chryste, co się stało? — zachęcał nagle Polak w kacie.

Mężczyzna w koszuli przesunął nań krag światła. Z ciemności wynurzyła się czarna broda, szeroko otwarte usta i wytrzeszczone oczy pod krzaczastymi brwiami.

— Stul pysk z twoim Jezusem Chrystusem — burknął mężczyzna z latarką. — On już nie żyje. Padł jako ochotnik w bitwie nad Sommą.

— Co?

— O! Znowu słyszał! — Ludwik podbiegł do łóżka. — Idą z dołu! Musimy wiać przez dach!

Tamten zakręcił się jak fryga. Z korytarza dobiegało trzaskanie drzwiami i przytłumione głosy:

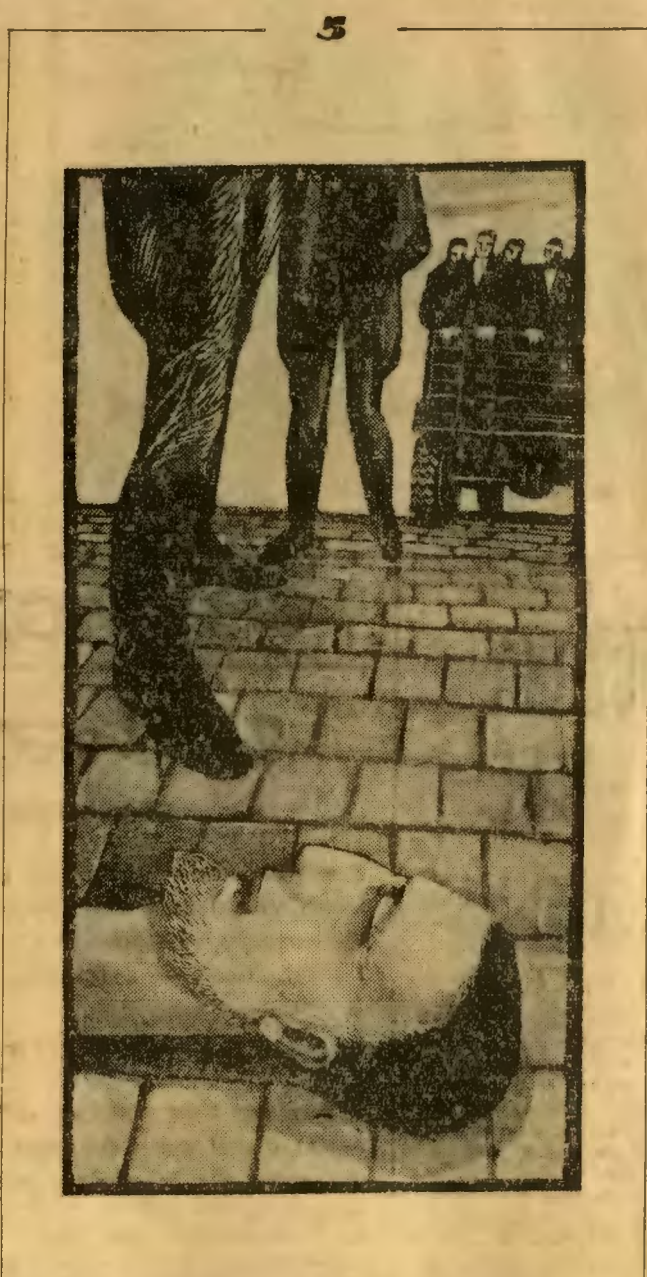
— Da cholery! Wylazli, Polaki, wylazli! Policja!

Mężczyzna chwycił z łóżka ubranie.

— Znasz drogę? — spytał Ludwika.

— Tak. Korytarzem na prawo. Schodami za zlewem w górę.

— Idziemy! — Mężczyzna w koszuli otworzył bezszelestnie drzwi.



8

— Co on mówi? — dopytywał się porucznik.

Policjant, który poprzednio kłęczał obok starca, przytrzymał mu teraz głowę.

— Mówi, że chciał wrócić do dzieci, że one teraz po irą z głodu — meldował.

— Bzdura! Nie umrą. Gdzie one są?

Policjant pochylił się nad leżącym.

— Nie chce powiedzieć, bo zostałyby wydalone. Nie mają prawa pobytu.

— Brednie. Co mówisz teraz?

— Mówi, żeby mu pan wybaczył.

— Co? — spytał porucznik zdumiony.

— Mówi, żeby mu pan wybaczył, że sprawia tyle kłopotu.

— Wybaczył? A to co znowu? — Potrząsając głową, oficer patrzył na człowieka leżącego na dnio wozu.

Samochód zatrzymał się przed Pogotowiem.

— Wiesz go do środka! — rozkazał porucznik. Tylko ostrożnie. A wy, Rohde, zostaniecie przy nim, dopóki do was nie zatelefonuje.

Policjanci podnieśli rannego. Steiner pochylił się nad nim.

— Odnajdźcie swoje dzieci. — Pomóżemy im — rzekł.

— Rozumiesz, stary?

Zdł przynknął oczy i otworzył je znowu. Trzej policjanci wnieśli go do domu. Bezładne ręce starca wlokły się po ziemi, jak gdyby już były martwe. Po pewnym czasie dwaj policjanci wrócili i wsiadli na samochód.

— Czy mówił coś jeszcze? — spytał porucznik.

— Nie. Był już całkiem siny na twarzy. Jeśli to kręgosłup to długo nie pociegnie.

— Będzie o jednego Żyda mniej — powiedział policjant, który uderzył Steinera.

— Wybaczyć — zamruczał porucznik. — Także coś! Śmiażni ludzie...

— Zwłaszcza w tych czasach — rzekł Steiner.

Porucznik wyprostował się.

— Stul pysk, ty bolszewiku! — wrzasnął. — Już mi cie oducymy bezczelności!

Aresztowanych odstawiono na posterunek policji przy Elisabethpromenadzie. Steinera i Ludwika po dzieciu kajdanków, wprowadzono do dużego, mrocznego pokoju, w którym znajdowali się już inni aresztowani. Przeważnie siedzieli w milczeniu — przywykli już do czekania. Tylko otwła jasnawłosa właścicielka pensjonatu lamentowała bez przerwy.

Około dwiętnaję zaczęto wyzywać jednego po drugim. Ludwik został wprowadzony do pokoju, w którym znajdowało się dwóch policjantów, pisarz w cywilnym ubraniu, porucznik i starszy kapitan policji. Ten ostatni siedział w drewnianym fotelu paląc papierosa.

3

— Matko Boska! — jęczał Polak.

— Stul pysk! Nie wydaj naci!

Mężczyzna zamknął drzwi. Wraz z Ludwikiem pomknęli wąskim, brudnym korytarzem. Biegli tak cicho, że słyszeli kapanie wody z niedokręconego kurka zlewu.

— Tędy! — szepnął Kern, skreślił w prawo i w tej samej chwili wpadł na kogoś. Zatoczył się i rozpoznałszy mundur chciał się cofnąć. Nagle poczuł uderzenie w ramię.

— Stać! Ręce do góry! — zakomenderował jakiś głos w ciemności.

Ludwik upuścił odzież na ziemię. Lewe ramię uderzowało mu od uderzenia w łokieć. Mężczyzna w koszuli wyglądał przez chwilę tak, jakby chciał rzucić się w ciemność w kierunku głosu. Urzawszy jednak skierowaną w swoją pierś lufę rewolweru drugiego policjanta, powoli podniósł ręce.

— Odrobięć się! — rozkazał głos — Stanać pod oknem!

Usłuchali obaj.

— Sprawdź, co jest w tych łachach — rzekł policjant z rewolwerm.

Tamten przeszukał odzież leżącą na podłodze.

Trzydzieści pięć sztyngów, latarka, fajka, szczyryk, gesty grzebię — to wszystko.

— Papierów nie ma?

— Jakies listy, czy coś w tym rodzaju.

— Paszporty?

— Nie.

— Gdzie wasze paszporty? — spytał policjant z rewolwerm.

— Nie mam paszportu — odparł Ludwik.

— Oczywiście! — Policjant tracił mężczyźne w koszuli rewolwerm w plecy. — A ty? Trzeba cię pytać osobno, ty skurwysynie!

Policjanci spojrzeli na siebie. Ten bez rewolweru zasmiał się. Tamten oblizał wargi.

— Patrzcie no, wielki pan! — cedził. — Jego ekscelencja pan wioćczega! Pan generał śmierzdiel! — Nagle zamierzył się i uderzył mężczyźne pięścią w szczękę. — Ręce do góry! — ryknął, gdy tamten się zatoczył.

Mężczyzna spojrział na policjanta. Ludwikowi zdawało się, że jeszcze nigdy nie widział takiego wzroku.

— Do ciebie mówię, gówniarzu! — rzekł policjant. — Gadasz, czy nie? A może jeszcze raz potrząsnąć twoją mózgowicą?

— Nie mam paszportu — rzekł mężczyzna.

— Nie mam paszportu — przedrzeźniał policjant. — Oczywiście, pan skurwysyn nie ma paszportu. Można się było tego spodziewać. Dalej, ubieraj się, szybko!

Na korytarz wpadło kilku policjantów. Otwierali wszystkie drzwi. Jeden z nich, z epoletami, zbliżył się.

— Kogo tu macie?

— Dwóch płaszków. Chcieli się ulotnić przez dach. Oficer przyglądał się im. Był młody, miał twarz szczu-

6

Dwaj policjanci ujęli właścicielkę pensjonatu pod pachy i dźwigali ją na ciężarówkę. Porucznik wskazał na Ludwika i Steinera.

— A teraz tych dwóch. Pilnować ich dobrze.

— Merci — powiedział Steiner wchodząc na ciężarówkę. Ludwik wsiadł za nim.

Samochody ruszyły.

— Do widzenia! — zaskrzeczał z okna głos kobiety.

— Zatlucicie tę emigrancką hołotę! — ryknął za nimi jakiś mężczyzna. — Zaoszczędzicie zaręba! Heil Hitler!

Samochody jechały dość szybko, gdyż ulice były jeszcze niemal puste. Niebo nad domami oddalało się, stawało się coraz jaśniejsze, rozległ się i przejrzyście błękitne, lecz postacie aresztowanych na wozach ciemniały jak wierzby w jesiennym deszczu. Niektórzy z policjantów jedli kanapki popijając je kawą z płaskich miselek.

W pobliżu mostu Franciszka Józefa przejeżdżał im drogę samochód z jarzynami. Auta policyjne zahamowały i ruszyły ponownie. W tej samej chwili jeden z aresztowanych przełożył nogę przez krawędź drugiego wozu i ekoczył. Upadł skokiem na boki, zacerpił o niego płaszczem i z suchym trzaskiem uderzył o bruk.

— Stać! Łapać go! — krzyknął dowódca. — Strzelać, jeśli się nie zatrzyma!

Wóz przyhamował ostro. Policjanci wyskoczyli zeń szybko i podbiegli do miejsca, w którym zbieg upadł. Kierowca oberwał się. Widząc, że aresztowany nie ucieka, powoli cofał samochód.

Zbieg leżał na plecach, uderzyłszy o kamienie tyłem głowy. W rozpiętym palcie, z rozrzuconymi ramionami i nogami przypominał wielkiego rozplaszczzonego nietopierzka.

— Przyprawdź go! — zawołał porucznik. Policjanci pochyliłi się nad leżącym, potem jeden z nich wyprostował się.

— Chyba coś sobie złamał. Nie może wstać.

— Na pewno może! Podnieście go!

— Dał mu mocnego koniaka, to go ożywi — rzekł lewnie policjant, który uderzył Steinera.

Człowiek jęknął.

— On naprawdę nie może wstać — meldował drugi policjant. — Krew płynie mu z głowy.

— Do diabła! — Dowódca zaskoczył z samochodem. — Nie ruszaj się! — krzyknął do aresztowanych. — Przeklećta banda! Tylko kłopoty z nimi!

Samochód stał teraz już obok rannego. Ludwik widział go z góry dokładnie. Znał go. Był to wychudy polski Żyd, z rzadką, siwą brodą. Ludwik dzielił z nim pokój przez kilka nocy. Pamiętał starca, jak wczesnym rankiem z rzymkami modłitenymi na ramionach, stał przy oknie

9

— Personalia — rzekł do mężczyzny siedzącego przy stole.

Pisarz, szczupły i przyszczyt, z wyglądu przypominał sędzią.

— Imię i nazwisko? spytał nieoczekiwanie niskim głosem.

— Ludwik Kern.

— Urodzony?

— Trzydziestego listopada 1914 roku w Drezniu.

— Aha, Niemiec?

— Nie. Berpaństwowy. Pozbawiony obywatelstwa.

Kapitan podniósł wzrok.

— Mając dwadzieścia jeden lat? Cóż pan nabroił?

— Nic. Mój ojciec został pozbawiony obywatelstwa, a ja, jako wówczas niepełnoletni, również.

— A pański ojciec za co?

Ludwik milczał chwilę. Rok spędzony na emigracji nauczył go ostrożności wobec władz.

— Został niesłusznie zadenujcowany jako podejrzanym politycznie — odparł w końcu.

— Żyd? — spytał pisarz.

— Ojciec. Matka nie.

— Aha!

Kapitan strząsnął na podłogę popiół z papierosa.

— Dlaczego nie został pan w Niemczech?

— Zabrano nam paszporty i wydłono nas. Gdybyśmy zostali, uwięziono by nas. A siedzieć w więzieniu wolimy w innym kraju niż w Niemczech.

Kapitan zasmiał się krótko.

— Rozumiem. Jakim sposobem przekroczyliście granicę bez paszportu?

— W małym ruchu granicznym z Czechosłowacji, wystarczał wówczas zwykły odcinek meldunkowy, który mieliśmy jeszcze. Wolno z nim było przebywać w Czechosłowacji trzy dni.

— I co dalej?

— Otrzymałmśmy pozwolenie na pobyt trzymiesięczny. Potem musieliśmy wyjechać.

— Od jak dawna jest pan w Austrii?

— Od trzech miesięcy.

— Dlaczego nie zameldował się pan na policji?

— Ponieważ zostalbm natychmiast wydłony.

— No, no! — kapitan uderzył dłonią w poręcz fotela. — Skąd pan to wie tak dokładnie?

Ludwik przemilczał, że gdy wraz z rodzicami przekroczył po raz pierwszy granicę austriacką, zameldowali się natychmiast w policji i jeszcze tego samego dnia zostali odstawienni z powrotem do granicy. Gdy przybyli po raz drugi, nie zgłosili się już.

Ciąg dalszy w poniedziałek.

POLACY NA FRONTACH
DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

PRZELAMANIE
WAŁU
POMORSKIEGO

W STYCZNIU 1945 roku na drodze posuwania się Frontu Białoruskiego i walecznej w jego składzie I Armii Wojska Polskiego, wyrosła potężna przeszkoda. Wale Pomorski. Umocnienia to osłaniające dolny bieg Odry rzdu wali Niemcy w latach 1931-39 i uzupełnili je w okresie II wojny światowej. Budowano je przeważnie wśród jezior, w terenie iestno - bagnistym, który następnie nasrono nowoczesnymi elementami obrony, składającymi się z liczących potężnych żelbetonowych schronów bojowych, przeszkód przeciwzołgowych i pół autowych. Wszystkie to tworzyły tak silną obronę, że Niemcy uważali ją za niemożliwą do zdobycia. Główny pas obrony obsadzili silne jedno stki nieprzyjacielskie, a wśród nich świeżo sformowane oddziały, złożone z oficerów i uczniów szkół artyleryjskich, które weszły w skład 10 Korpusu SS.

Ustalając plan obrony, hitlerowcy nie wzięli jednak pod uwagę sily i szybkości ofensywy radzieckiej. W iorsonym marszu na zachód, żołnierze I Armii Wojska Polskiego przekroczyli 30 stycznia stara, sprzed 1939 roku, granicę polsko - niemiecką. Rozpoczęła się walka o przywrócenie nielegalnie odwiecznie polskich ziem z ich prastarymi nadmorskimi groduami: Kołobrzegiem i Szczecinem.

5 lutego 1945 r. dywizje plechoty pierwszego rzutu armii, wykonały uderzenie w najsłabsze miejsce - w obronę nieprzyjaciela, w terenie zabagnionym i łosistym, gdzie nieprzyjacieli nie spodziewał się natarcia. Dzięki temu zaskoczeniu, dokonano wyłomu w obronie hitlerowców. W kilka dni później dowódcy I armii rozwinął gwałtownie natarcie silami kilku dywizji plechoty, wspartymi czołgami w kierunku na Mirosławiec i Wałecz.

12 lutego zakończyła się pierwsza faza działań I armii na Pomorzu. Do końca tego miesiąca armia pozostawała w obronie przygotowując się do nowej operacji zaczepnej.

Wznowienie walk nastąpiło w dniu 1 marca, kiedy wojska radzieckie rozpoczęły nową ofensywę, zmierzającą do zniszczenia hitlerowców na Pomorzu. Walcząc nadal w składzie Frontu Białoruskiego, I Armia WP przełamała obronę niemiecką na odcinku Żabin - Borusko, a 2 marca oddziały radzieckie złamały opór Niemców w kierunku na Machliny. Rozpoczął się gwałtowny posiek za cofającym się nieprzyjacielem, który w wyniku ofensywy frontów radzieckich znalazł się w ogromnym kotle i dążył już tylko do wycofania się do Kołobrzegu by ratować się ewakuacją drogą morską. Miała temu na pobiec I Armia WP.

Teren wbitnie nie sprzyjał pociągowi. Liczne jeziora i rzeczki z wysadzonymi mostami, lasy, w których na drogach czaiły się pozostawione przez wroga pola minowe - wszystko to opóźniało pociąg. Mimo to w 4 dni po zdobyciu Wierzbowa, posuwający się w przedniej straży 16 pułk 6 dywizji plechoty osiągnął wybrzeże Bałtyku na zachód od Kołobrzegu.

8 marca o świcie pierścień okrążający miasto został zamknięty z zachodu i południa przez pułki 6 dywizji, z południowego wschodu przez oddziały 2 dywizji, a ze wschodu przez oddziały radzieckiej dywizji plechoty. Kołobrzeg był silnie umocniony. Z resztek rozbitych na Wale Pomorskim jednostek oraz oddziałów ścisłych z Pomorza Zachodniego bitły rowy sformowali dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni żołnierze. Wspierali ją działa 15 cm artylerii okretowej niemieckich niszczycieli.

8 marca oddziały 6 dywizji plechoty z południa, a oddziały 3 dywizji z południowego wschodu, po silnej na wale ognia artylerii, przeszły do natarcia. Hitlerowcy stawiali nadopodzielanie silny opór. Pragneli oni za wszelką cenę utrzymać miasto i port w celu przeprowadzenia ewakuacji sil okalających rejonu Pomorza. O każdą pięćdziesiątą tony toczyły się krwawe boje. Każde zabudowanie było twierdzą, która trzeba było oddzielić od zdobywa.

11 marca pierwszy pierścień obrony nieprzyjaciela został przełamany: oddziały stanęły przed jeszcze silniej bronionymi pozycjami drugiego pierścienia Nacierający na lewym skrzydle 16 pułk plechoty uknął przed silnie rozbudowanym systemem umocnienia w rejonie parku 14 pułk napotkał rozpadliwy opór nieprzyjaciela w „biach” i „czerwonych” koszarach.

Od 12 do 16 marca trwały zaciete walki o przełamanie drugiego pierścienia wroga, rozciągającego się poprzez środek miasta. Walka prowadzona była tu przez grupy szturmowe, które wskutek ciastoty silnie nie mogły być wspierane bezpośrednim ogniem artylerii. Odwaga i intetywna odgrzywały tu ważną rolę, a niejednokrotnie walka wręcz decydowała o zdobyciu ooszczególnych obiektów. Szczególnie desperacko walczyli Niemcy na odcinku natarcia 16 pułku plechoty. Tędy bowiem wiodła najkrótsza droga do portu, który nieprzyjacieli chcieli utrzymać do ostatniej chwili.

Wreszcie 16 marca oddziały polskie stanęły przed trzecim i ostatnim pierścieniem obrony nieprzyjaciela. Po silnym przygotowaniu artylerijskim, rozpoczął się generalny szurm. W godzinach rannych 16 marca zdobyto port. W ciągu dnia oddziały całkowicie oczyściły miasto, biorąc do niewoli wielu żołnierzy nieprzyjaciela oraz dużą ilość sprzętu i uzbrojenia.

Kołobrzeg został wyzwolony. Na szczytach latarni morskiej, nad wodami Bałtyku żołnierze polski zatkali biało-czerwona flagę.

oprac. W. K.

Walki oddziałów I Armii WP o Wał Pomorski.

CAF — WAF.

GO
ŁĘ
B'ARZ

KATOWICE: Zorza — Wy-
dawnictwo Ryszard (10.30, 13.00,
15.30, 18.00, 20.30). Swiatowid —
w sobotę — Zakazane piosenki,
w niedzielę — Skarb (10.00, 12.30,
15.15, 18.00, 20.15). W sobotę od
15.15: Młoda Gwardia — Białomi-
sta (9.45, 12.15, 15.00, 17.30, 20.00, w
sobotę od 15.00). Śląsk — Moulin
Rouge (15.45, 18.00, 20.15). Przy-
jazd — Zbrodnia i kara. Dymna
od 30 km. — Przygoda kontwo-
jacza. Kleofas — od 30 km. —
Grip w Wenece. Apollo — Nora
Cabril (15.30, 17.45, 20.00, w niedz-
poranek o g. 11.00). LIGOTA: Baj-
ka — Helena i meczyni (15.10,
17.45, 20.00, w niedz. poranek o g.
11.00). Irena — Deszczowy li-
PIOTROWICZ: Piast — Agnieszka
wśród rangsterów (15.30, 17.45,
20.00, w niedz. poranek o 10.30).
ZALĘSKA: Iluzja — Wczoraj i dziś — Hi-
storia jednego myśliciela.

TYCHY: Halka — Walkonie —
(15.00, 17.30, 20.00, w niedz. pora-
nek o 11.00). Górnik — Dezerter
(15.00, 17.30, 20.00, w niedz. pora-
nek o 11.00). Budowniczy — Nea-
poli miasto milionerów.

SIEMIANOWICE: Jedność — Ka-
losze szczęścia (15.00, 17.15, 20.15,
w niedz. poranek o 10.30). Terza —
Cyranos de Bergerac (10.00, 17.00,
19.30, w niedz. 16.00, 14.45, 19.30).

SZOPCENICE: Blask — Wczoraj-
ni goście. JANÓW — Słońce —
Niebieski piasek.

KATOWICE: Adria — Kieśl-
niczka Sun. Piast — Mord w Ber-
linie.

CHORZÓW: Panorama — Pigul-
ki dla Aurelii (15.15, 17.45, 20.15,
w niedz. poranek 10.30). Polonia —
Złoty król Madagaskaru (15.00,
17.30, 20.00, w niedz. pora-
nek 10.00). Pionier — Nocny pa-
niol (15.00, 17.30, 20.00, w niedz.
poranek 11.00). Colossus — Wio-
sna przy ulicy Zaczerniej (10.00,
17.30, 20.00, w sobotę od g. 17.30).

CHORZÓW-BATÓWY: Śląskie —
Dziadek Hassen (15.45, 18.00, 20.15,
w niedz. poranek 10.00).

ŚWIECICHOWICE: Colossus —
Polis Berger. LIPINY: Odro-
dzenie — Bógomaga piosenka.

BYTOM: Baltyk — Złoty kró-
lowej Madagaskaru (10.00, 12.30,
15.30, 18.00, 20.30, w sobotę od g.
15.30). Gloria — Pigulki dla Aurelii
(15.00, 17.30, 20.00, w niedz. pora-
nek o 11.00). Śląsk — Dziewczy-
na z domu poprawczego (17.30,
20.00, w niedz. 10.30, 15.15, 17.30,
20.00). Pokój — Górnicy (10.30,
12.00, 15.15, 17.45, 20.15). Świt —
Przemysłowiec (15.00, 17.30, 20.00, w
niedz. poranek o 10.30). Rozbark —
Paulina. CHŁUBCZÓW: Ja-
fienka — Alena. MIEJANOWICE: Świt —
Widmo. ŁAGIEWNIKI: Przyjazd — 30 km. — Tajemnica
wielkiej nocy.

ZABRZE: Marzenie — Potęgna-
nia (10.30, 13.00, 17.30, 20.00, w so-
botę od 15.00). Apollo — Złoty
król (15.00, 17.30, 20.00, w niedz.
poranek o 10.00). Roma — Kalo-
sze szczęścia (15.00, 17.30, 20.00, w
niedz. poranek o 10.30). Słońce —
Deszczowy liść (15.00, 17.30,
20.00, w niedz. poranek 10.30).

ZABRZE: Agnieszka wśród gne-
rowców. Furtek. Bigmista.
ROKITNICA: Pokój — Na plaży.
NIKULCZYCE: Atlantid — Dobry
wódek Szwajc.

GLIWICE: Bajka — Popiół i
diament (10.00, 12.30, 15.30, 18.00,
20.30, w sobotę od 15.30). Grażyna —
Półgłowy (17.00, 19.30, w niedz.
11.00, 15.30, 17.00, 19.30). Jutrzenka
Hotel du Nord (15.45, 18.00, 20.15,
w niedz. poranek 11.00). Połezka —
Trzej panowie na śniegu (15.00,
17.15, 19.30, w niedz. poranek —
10.00). Garmatnowe — Dziecko po-
trzebuje miłości. Zryw — Królowa
Mariol (17.00, 19.30). SOSNICA: Wyzwolenie — 08.15 Kapitulacja.

RYBNIK: Słazak — Kochankowie
z Weroną (15.00, 17.30, 20.00, w
niedz. poranek 11.00). Górnik —
Tańczymy wśród gwiazd (17.15,
19.30).

NOWY BYTOM: Pokój — Sym-
fonie leninowska. Piasek — Dro-
ga życia. Lech — Paniąka wio-
sna.

RUDA ŚLĄSKA: Baltyk — Na
trasie do Bordeaux. Piast — 30
km. — Wymyślił! — Wymyślił!

TARNOWSKIE GÓRY: Swiato-
wid — Niezwykły świadek.
PIEKARY ŚLĄSKIE: Casino —
Wolne miasto. Dom Kultury —
Mord w Berlinie.

LABĘDY: Zorza — Wielkie ma-
nevery. Metalowiec — Dezerter.
SOSNOWIEC: Zagłębie — Pa-
żętanina (15.30, 18.00, 20.30, w niedz.
poranek 10.30). Nawa — 19.30.
Górnicy — Don Kichot. NIWIKA: Lusia — Śmiech w raju. MŁO-
WICE: Pionier — Szatan z zdro-
dów.

CZĘSTOCHOWA: Baltyk — Do-
lina pokoi (15.30, 18.00, 20.30, w
niedz. poranek 11.00). Wąsok
Kochankowie z Weroną (14.00, 16.00,
18.30, 20.30, 22.00). Hutnik —
08.15 Kapitulacja.

DĄBROWA GÓRNICZA: Ars —
Dorośli i dzieci. Bajka — Popiół
i diament (15.00, 17.30, 20.00, w
niedz. poranek 11.00).

BEDZIN: Nowości — Cichy Don
seria II. Lotnik — Cichy Don
seria I.

GRODZIEC: Polonia — Wierny
mąż.

ZAWIERCIE: Stella — Ryszard
III, od 30 km. — Zbrodnia i ka-
ra.

BIELSKO: Apollo — Cichy Don
seria I (15.15, 17.45, 20.15, w niedz.
poranek 10.30). Mandi — Dzie-
wczeta z Florencji (14.30, 17.00,
19.30, w niedz. poranek 10.00).

Rialto — Księżniczka Sen (14.45,
17.15, 19.45, w niedz. poranek —
10.30). MIKUSZÓWICZ: Krokus —
Dziewczeta z pl. Hłuskiego.

WODZISŁAW: 22 Lipca — 30
km. — Zapasnik i blizna.

CIESZYN: Piast — Cyranos de
Bergerac.

PSZCZYNA: 1 Maja — Główna
ulica.

KŁODUCK: Nowość — Widmo.
LUBLINIA: Kometka — Dobry
wódek Szwajc.

SOBOTA — 29 LISTOPADA

PROGRAM I
DZIENNIKI: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00,
13.55, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00.

6.35 Kalendarz radiowy. 6.45 „Ra-
dio-Religia”. 7.45 „Biekinia szta-
feta”. 8.45 Radiowy kurs nauki je-
zyka rosyjskiego. 9.00 Audycja dla
klas III i IV. 9.30 Audycja dla klasy VIII.
11.30 Audycja z cyklu: „Rodzice
a dziecko”. 11.35 Piosenka francuskiej
żespi wokalisty. 12.04 Audycja dla
wsz. 12.15 „Na swojej nocy” gra
zespi harmonistów. 12.35 Koncert
północny muzyki symfonicznej. 12.35
Wizualizacja muzyki rozrywkowej.
13.00 Audycja dla klas III i IV. 13.20
Kolejność koncertów. 15.00 Piosenki
francuskie. 15.30 Z życia Związku
Radzieckiego. 16.03 Audycja aktualna. 16.15
Sobotnie porządki. 17.00 Dźwięki z
północy — pt. Jesień. 17.30 Muzyka
i aktualności. 17.35 „Na wesole”.
18.40 Radiowa Spółdzielnia Sławy.
19.26 Wiadomości sportowe. 19.30
Albanskie muzyka rozrywkowa.
20.00 Muzyka taneczna. 20.30

Starszy człowiek przez chwilę
przeglądał się siedzącemu obok nie-
go na parkowej ławce mężczyźnie,
a następnie skierował wzrok na le-
żące obok kartonowe pudełko, w
którym zawczytą przewoził się domo-
we ptactwo i grzeździe zapytał:

— Przepraszam, czy pan może ma
w tym pudełku gołębie?

— Tak — odpowiedział nieznajomy
— dwie pary polniaków.

— To pan z pewnością tak jak i
ja jest amatorem gołębi?

— Nieznajomy ożywił się — To wy-
też? Bo ja to gołębiarstwo z dziada pra-
dada. Takiego drugiego jak ja, to
chyba na całym świecie się nie znaj-
duje. Kroliki też można powiedzieć
lubie, ale to nie to, co gołębie.

— Ja kroliki, — owszem, a e go-
łąbki przede wszystkim. Amator
jestem. Moja żona także. Nic może
dla nas nie istnieje żadne ptactwo,
zadane za wierz, tylko gołąb.

— To moja stara nie. Grochu jej
szkoda — powiedział smutno nieznajomy.

— Dziwne. Jak można nie lubić go-
łębia. Nie mieści mi się to w głowie.
— Ja też tak do niej mówię, ale
nie mogę jej przekonać. A przecież
taki gołąb to aż uciecha, jak zacz-
ne latać to człowiek tylko patrzy i
patrzy, a on lata i lata...

— A te gołąbki w pudełku, to

— pewnie pan teraz kupił? — prze-
wał starszy pan.

— Nieznajomy posmutniał. — Nie to
są moje tylko muszę sprzedać, bo
chcę kupić parkę pocztowych od ko-
legi.

— Jasne, jasne, pocztowy to jak
nie przysmerzając kura. Ale jak pan
ma zamiar sprzedać, to może bym
kupił?

— Dlaczego nie. Jak bym miał
sprzedać byle komu, to wolę żeby
kupili gołębiar.

— A ładne chociaż są te pana go-
łębie? Tluste?

— Cały rok grochem karmione.
Do Rzymu mogą lecieć albo i dalej...

— A za przeproszeniem po co
małą lecieć do Rzymu, żeby kto
złapał?

— Nie, ja tylko tak na przykład
ale gdzie pan chce to mogą lecieć.
— Niech się pan nie boi. Już tam
nigdzie nie polecą. Żona da sobie
z nimi radę, ukręci łeb i gotowe. No
tak, ile pan za nie chce?

— Za co? Za moje polniaki?

— No właśnie.

— Co właśnie? A psinco wam
dać nie gołębie. Zebyscie zezarli, co?
— mówiąc to nieznajomy złapał po-
dełko pod pachę i rzucając gołąb-
kę spojrzenia na „kolegę gołębiar-
za”, oddalił się.

Kuba.



Rys. E. Rzeżucha

Z ostatniej
chwili

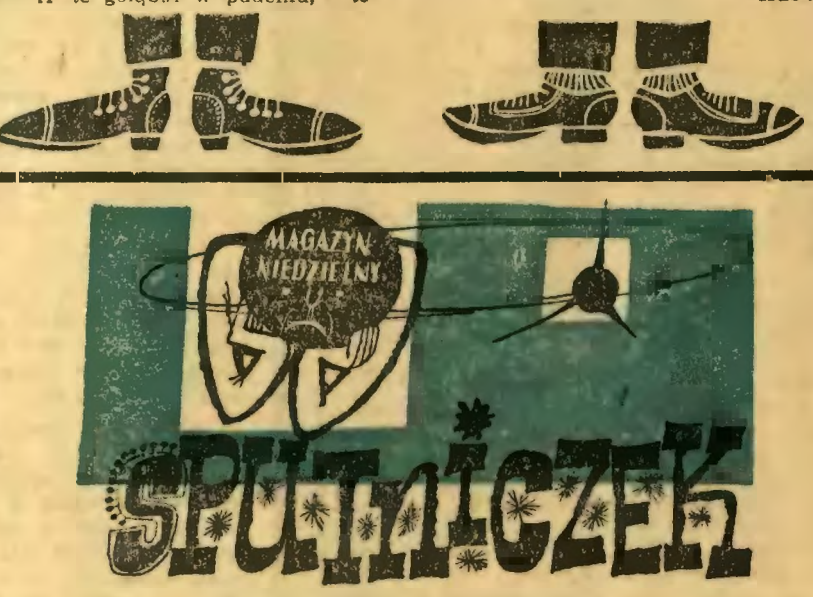
Jak donoszą w kołach zbliżonych do
siebie. Kobiółstwo, podkieszczone
jest wypadkiem jaki zdarzył się nieja-
kiemu Cezaremu Pehelce, który ostat-
nio okazuje przejawy tzw. „hizja”.

Kobiółstwo podzielił jest w zwią-
ku z tym na dwa obrazy. Jeden twier-
dził, że „hizja” jest przyczyną radności
w jaką wprawia P. helkę wiadomość
w gazecie, iż wgrał on milion zło-
tych w „Tato-Loka” natomiast drugi
oboz twierdził, że jest on wyrazem wstrząsu
adw okazało się, że wiadomość ta jest nieprawdziwa. Spór trwa.

O samym Cezarym Pehelce nie wiadomo
nic pewnego. poza tym, że każde tytułować się
cesarzem i spożywać li tylko złote rybki.



Spotkanie



Organ krążący wokół

Też wymyślił!

MAURIAC: Doświadczenie jest jedną rzeczą, któ-
rą wolęlibyśmy otrzymać z drugiej ręki.

CHURCHILL: Im więcej mamy lat, tym bardziej je-
stemy skłonni uważać swe grzechy młodości za cnoty.

PICASSO: Jak pięknie jest żyć ubogo, gdy się ma du-
żo pieniędzy.

LYONAS: (amerykański satyrk). „Silne charaktery
poznaj po tym, że innym zabraniają tego co same robią”.

HORRIGER: (aktor) Niekiedy ludzie są jak balony.
Myślą, że po to by się dźwignąć do góry, muszą się ko-
niecznie nadąć.

HEMINGWAY: Zanim wyruszymy na inne planety
musimy się zastanowić czy w ogóle możemy się gdzie-
kolwiek pokazać. Może będziemy się musieli wstydzić
naszej głupoty i małej wartości. Mamy przecież więcej
niż tysiąc powodów ku temu.

COCTEAU: Wiedza jest potęgą tylko dla tych, któ-
rzy ją posiadają.



MICHAŁ ZOSZCZENKO

MOWA WYGŁOSZONA
NA BANKIECIE

Drodzy przyjaciele! Teraz, gdy zebraliśmy się tu w
ścisłym gronie kolegów, pozwólcie mi, waszemu sta-
remu, przyproszonemu już siwizną, naczelnikowi, po-
wiedzieć parę słów o łapówce...

— Prosimy! Prosimy! — zawołali obecni.

— Drodzy przyjaciele — rzekł, z lekką zataczając się
naczelnik — nie ma nic gorszego niż to przestępstwo.
Zabójstwo, nadużycie władzy — to nic w porównaniu
z tym złem. I gdyby to ode mnie zależało — wprowa-
dziłbym najstraszliwszą karę. Łamaniem kołem, palenie
na stosie, cięciem karku — o, zdaniem moim, kary
godne tego przestępstwa... Leczy tu winniem pewne
wyjaśnienie. Ogarniając wzrokiem rzeczywistość, widzi-
my, że łapówka bywa dwójakiego rodzaju — pieniężna
i w naturze. Pieniężna, rozumie się, jest przyjemniej-
sza... Ale, za pozwoleniem, co też ją wygaduje? Tak,
a więc pieniężna łapówka jest dogodniejsza... Jeśli wo-
licie, mniej kłopotliwa... Z punktu widzenia przestęp-
stwa... Przychodzi do was taki, uważacie nieprawdę. A wy
reklam — nie mogą, uważacie, nie proście nawet, szan-
owny towarzyszu.

A on łajdak, do bocznej kieszeni... Portfelisko takie,
uważacie, że świniskiej wyciąga skóry... A wy w gębę
jego łotrwość ślepiami wpijacie się, zgadujecie, ile
też, pieskie nasienie, wyjmiecie... Ale, za pozwoleniem, co
też ja wygaduję? Tak, a więc wy, uważacie... okropnie
oburzacie się. Przepraszam — powiadacie — a to co,
łapówka, zniżawa, szanowny towarzyszu?

A on, ten łajdak, banknotami już szeleści, słodzlutko
tak, między palcami, taki, uważacie, niezapomniany,
rozkoszny szeleści... A wy ślepiami tego ten, rachucicie
— dwa, trzy, pięć — dawaj jeno, dawaj. I do kieszeni
w kamizelce... Ale, za pozwoleniem, o czym to ja mō-
wię?

A więc wy, uważacie, krzyczycie:
— Pod sąd! — krzyczycie... — Ciwrtował by was na-
leżało, szanowny towarzyszu! — A sami w kieszeni od
kamizelki takie jakieś odczuwanie bicie, drżenie,
puls taki odczuwanie... Hm, hm... O czym też
to ja mówię? Tak, o łapówce... Hm... Hm... Ła-
pówka... No, łapówka w naturze to już gorzej... To już,
uważacie, kłopotliwa, a i oszukankstwo przytrafić się
może... Kiedyś, na przykład przysłało mi rybkę, no
i eucnacha, uważacie była...

„Niezapomniane stronic”. 15.15
Gra polska kapela Feliksa Dzier-
żanowskiego. 15.45 „Zielony Ma-
gazin”. 16.00 Z cyklu: „Opowiesci
wędrownicze”. 16.30 Z życia Związ-
ku Radzieckiego. 16.50 Tematyka
poliska w muzyce rosyjskiej i ra-
diotele. 17.00 Gra orkiestra
wydarzeń międzynarodowych.
17.20 „Zbrodnia Sylwestra Bon-
nard” — słuchowisko. 17.30 Dla
dzieci. 17.45 Słuchowisko. 18.00 Muzy-
ka taneczna. 18.00 Gra orkiestra
PR. 18.40 Radiowa Spółdzielnia Sa-
turyczna. 19.26 Wiadomości spo-
rtowe. 19.30 Muzyka taneczna. 20.15
Walec Jana Straussa. 20.30 Muzyka
taneczna. 20.55 Komunikat To-
warzystwa Sportowego. 21.00 Muzy-
ka taneczna. 21.30 Muzyka taneczna.

21.03 Audycja „Dźwięki muzyki” —
rozmowa Tadeusza Marka z du-
ktem Karolem Wernem. 21.21
„O skrzyplach” fragment powie-
ści. 21.35 Z cyklu: „Symfonie Ma-
hlera”. VIII symfonia E-dur.

NIEDZIELA — 30 LISTOPADA

PROGRAM I
DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00,
12.04, 15.00, 18.20, 20.00, 22.00, 23.50

6.30 Kalendarz radiowy. 6.45 „Ra-
dio-Religia”. 7.45 „Biekinia szta-
feta”. 8.45 Radiowy kurs nauki je-
zyka rosyjskiego. 9.00 Audycja dla
klas III i IV. 9.30 Audycja dla klasy VIII.
11.30 Audycja z cyklu: „Rodzice
a dziecko”. 11.35 Piosenka francuskiej
żespi wokalisty. 12.04 Audycja dla
wsz. 12.15 „Na swojej nocy” gra
zespi harmonistów. 12.35 Koncert
północny muzyki symfonicznej. 12.35
Wizualizacja muzyki rozrywkowej.
13.00 Audycja dla klas III i IV. 13.20
Kolejność koncertów. 15.00 Piosenki
francuskie. 15.30 Z życia Związku
Radzieckiego. 16.03 Audycja aktualna. 16.15
Sobotnie porządki. 17.00 Dźwięki z
północy — pt. Jesień. 17.30 Muzyka
i aktualności. 17.35 „Na wesole”.
18.40 Radiowa Spółdzielnia Sławy.
19.26 Wiadomości sportowe. 19.30
Albanskie muzyka rozrywkowa.
20.00 Muzyka taneczna. 20.30

21.03 Audycja „Dźwięki muzyki” —
rozmowa Tadeusza Marka z du-
ktem Karolem Wernem. 21.21
„O skrzyplach” fragment powie-
ści. 21.35 Z cyklu: „Symfonie Ma-
hlera”. VIII symfonia E-dur.

NIEDZIELA — 30 LISTOPADA

PROGRAM I
DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00,
12.04, 15.00, 18.20, 20.00, 22.00, 23.50

6.30 Kalendarz radiowy. 6.45 „Ra-
dio-Religia”. 7.45 „Biekinia szta-
feta”. 8.45 Radiowy kurs nauki je-
zyka rosyjskiego. 9.00 Audycja dla
klas III i IV. 9.30 Audycja dla klasy VIII.
11.30 Audycja z cyklu: „Rodzice
a dziecko”. 11.35 Piosenka francuskiej
żespi wokalisty. 12.04 Audycja dla
wsz. 12.15 „Na swojej nocy” gra
zespi harmonistów. 12.35 Koncert
północny muzyki symfonicznej. 12.35
Wizualizacja muzyki rozrywkowej.
13.00 Audycja dla klas III i IV. 13.20
Kolejność koncertów. 15.00 Piosenki
francuskie. 15.30 Z życia Związku
Radzieckiego. 16.03 Audycja aktualna. 16.15
Sobotnie porządki. 17.00 Dźwięki z
północy — pt. Jesień. 17.30 Muzyka
i aktualności. 17.35 „Na wesole”.
18.40 Radiowa Spółdzielnia Sławy.
19.26 Wiadomości sportowe. 19.30
Albanskie muzyka rozrywkowa.
20.00 Muzyka taneczna. 20.30

21.03 Audycja „Dźwięki muzyki” —
rozmowa Tadeusza Marka z du-
ktem Karolem Wernem. 21.21
„O skrzyplach” fragment powie-
ści. 21.35 Z cyklu: „Symfonie Ma-
hlera”. VIII symfonia E-dur.

NIEDZIELA — 30 LISTOPADA

PROGRAM I
DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00,
12.04, 15.00, 18.20, 20.00, 22.00, 23.50

6.30 Kalendarz radiowy. 6.45 „Ra-
dio-Religia”. 7.45 „Biekinia szta-
feta”. 8.45 Radiowy kurs nauki je-
zyka rosyjskiego. 9.00 Audycja dla
klas III i IV. 9.30 Audycja dla klasy VIII.
11.30 Audycja z cyklu: „Rodzice
a dziecko”. 11.35 Piosenka francuskiej
żespi wokalisty. 12.04 Audycja dla
wsz. 12.15 „Na swojej nocy” gra
zespi harmonistów. 12.35 Koncert
północny muzyki symfonicznej. 12.35
Wizualizacja muzyki rozrywkowej.
13.00 Audycja dla klas III i IV. 13.20
Kolejność koncertów. 15.00 Piosenki
francuskie. 15.30 Z życia Związku
Radzieckiego. 16.03 Audycja aktualna. 16.15
Sobotnie porządki. 17.00 Dźwięki z
północy — pt. Jesień. 17.30 Muzyka
i aktualności. 17.35 „Na wesole”.
18.40 Radiowa Spółdzielnia Sławy.
19.26 Wiadomości sportowe. 19.30
Albanskie muzyka rozrywkowa.
20.00 Muzyka taneczna. 20.30

FRASZKI

FRASZKI

STANOWISKO

Rzekł — „wobec przemian, które wszystkich,
burzą, co wartość miało wczoraj,
winieniem być stanowisko”.

I zajął. Niezle — dyrektora.

SPRZECIW

Żyć za pan brat z cklivą cnotą,
nawet diabeł mnie nie zmusi,
zwłaszcza gdy jej słodczy głoszą
— eunusi.



Czy lubi pan niespodzianki panie Kowalski?

KOMUNIKATY

W związku z 40-leciem Komu-
nistycznej Partii Polski, Centralna
Agencja Fotograficzna wydała, w porozumieniu z Za-
kładem Historii Partii przy
KCP, specjalny zestaw
zdjęć fotograficznych zaopatrow-
anych w opisy źródłowe.

Zestaw zawiera 20 zdjęć for-
matu 18x24 cm albo 24x30 cm
Cena wydawnictwa, wraz z
tekstami i przysyłką — 203 lub
350 zł, w zależności od rozmiaru
planszy.

Zamówienia: CAF, Warszawa,
Foksal 16.

ODCZYTA PROF. MINCA
W KATOWICACH

Dziś, 29 listopada o godz. 10 w
auli malar WSE w Katowicach
przy ul. Boquekiej 3 odbędzie
się zebranie odczytów Polskiego
Towarzystwa Ekonomicznego, na
którym prof. dr Bronisław MINC
wygłosi odczyt pt.: „ZARYS TEO-
RII KOSZTOW PRODUKCJI I
CEN”.